

**ISTVAN NEMERE**

**GAGARIN**

**=**

**KOSMICZNE KŁAMSTWO?**

**(Przekład: Camilla Mondral)**

## JAK SIĘ TO DLA MNIE ZACZEŁO

Podobno dnia 12 kwietnia 1961 wystrzelono Gagarina w przestrzeń kosmiczną. Z kilku powodów dzień ten jest dla mnie pamiętny, i każdy z tych powodów dotyczy owej podróży w Kosmos.

W mieście, w którym wówczas mieszkałem - sporym mieście będącym siedzibą władz komitetu - poprzedniego, wieczoru w większym towarzystwie byliśmy w teatrze. 12 kwietnia przypadł na środę, a zatem był to wieczór wtorkowy, 11 kwietnia. Granej wówczas sztuki nie pamiętam, natomiast wryło mi się w pamięć, że wszyscy to spostrzegli i wiadomość rozniosła się lotem błyskawicy: podczas przerwy wezwano do telefonu obecnego na spektaklu sekretarza komitetu. Wrócił po kilku minutach i szeptem coś powiedział najbliższemu swemu otoczeniu. Już podczas drugiego aktu wieść się rozeszła. Komitet centralny partii w Budapeszcie powiadomił sekretarza komitetu, że Sowieci wystrzelili w Kosmos człowieka!

Powtarzam: było to 11 kwietnia 1961 roku, we wtorek. W ówczesnym państwie monopartyjnym panował zwyczaj, by towarzyszy na kierowniczych stanowiskach w porę informować zawsze o wszystkim, żeby nie byli zaskoczeni, albo też nie dowiadywali się o jakichś wydarzeniach skądinąd (broń Boże z Radia Wolna Europa). Świadczyłoby to, że Budapeszt podał dalej wiadomość otrzymaną z Moskwy. Mogę sobie wyobrazić, że tegoż wieczoru rzecz rozegrała się podobnie nie tylko w naszym mieście i nie tylko na Węgrzech. Moskwa zawiadomiła najpierw partyjnych przywódców państw satelickich, ci swoich ludzi w stolicach i z kolei wieść poszła do województw, regionów, podwładnych "republik" i tak dalej. Oczywiście wszędzie przekazano wiadomość tylko kierownikom, lecz podobnie jak to się stało u nas, ci, chępiąc się posiadaniem dobrych informacji, podali je swemu bliskiemu otoczeniu. Nic więc dziwnego, że w ciągu kilku godzin wieści rozeszły się po całym mieście.

Tak samo mogło się stać w Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Polsce, Mongolii, Rumunii itd.

Nie tego dnia, lecz dopiero nazajutrz sprawa wydała się podejrzana. Jak Moskwa mogła podać tę wiadomość? Przecież Gagarin został wystrzelony dopiero nazajutrz w Kosmos? Kto mógł poprzedniego wieczoru wziąć na siebie odpowiedzialność za to, że następnego dnia lot w Kosmos przebiegnie pomyślnie? A w ogóle dlaczego wiadomość została poprzedniego wieczoru podana w czasie przeszłym?

Dopiero wiele lat później dowiedziałem się, co jeszcze wówczas się stało. Od połowy lat sześćdziesiątych w następstwie zawartego małżeństwa zamieszkałem w Polsce, w swoim miejscu pracy, w wielkiej bibliotece uniwersyteckiej, poprosiłem o roczniki polskich pism codziennych z

roku 1961. Ze zdumieniem stwierdziłem, że na stronach tytułowych gazet z 12 kwietnia ogromne tytuły głoszą: Człowiek radziecki w Kosmosie! Poza tym dość mgliste artykuły o oficerze sowieckim, lotniku, jeszcze bez nazwiska, który wedle krążących po Moskwie informacji, właśnie odbył lot w przestrzeń kosmiczną i że wkrótce oczekiwany jest komunikat na ten temat.

Powtarzam, że była to gazeta z 12 kwietnia, którą - jak wszędzie na świecie - redagowano i składano poprzedniego wieczoru, aby ją w nocy wydrukować, żeby o świecie znalazła się w sprzedaży we wszystkich miastach tego dużego kraju - mowa o głównym organie prasowym polskiej partii. Gdyby ktoś jeszcze nie rozumiał, temu szczegółowo wyjaśnię powód mego zdumienia: gazeta została wydrukowana, rozprowadzona i sprzedawana jeszcze zanim Gagarin został wystrzelony w pojeździe kosmicznym Wostok! Inne pisma na świecie, z wyjątkiem wydań popołudniowych, dopiero dzień później, a więc rano 13 kwietnia, mogły podać sensacyjną wiadomość. Inaczej mówiąc trzydzieści sześć godzin po warszawskiej gazecie partyjnej (wliczając w to czas potrzebny na druk itd.).

Trzecim zaś, dla mnie ogromnie podejrzanym momentem, była nadana przez węgierską telewizję bezpośrednia transmisja na żywo z konferencji prasowej Gagarina dla korespondentów zagranicznych. Program był wówczas oczywiście czarno-biały. Oglądałem program do końca, gdyż badania Kosmosu, loty w przestrzeni kosmicznej, fantastyka bardzo mnie interesowały już od końca lat pięćdziesiątych.

Najbardziej zdumiewający moment konferencji prasowej nastąpił wtedy, gdy Gagarin jeszcze nie otworzył ust. Poproszono go do mikrofonu, by opowiedział o swoim locie. I wtedy on... wyjął z kieszeni kartkę i przeczytał, co widział w kosmosie.

No cóż, świat zawsze odnosił się z niedowierzaniem do Rosjan; my zaś, Węgrzy, mieliśmy faktycznie wiele powodów, żeby podejrzliwie przyjmować wszystko, co stamtąd przychodziło. Ostatnie szesnaście lat (1945 - 1961) naszego dotychczasowego istnienia przeżyliśmy w świadomości, że przejęte stamtąd idee były ogniem i mieczem rozpowszechniane, ze szkodą dla nas. Nasi rodzice i młodzi koledzy, podobnie jak olbrzymia większość społeczeństwa, nie wierzyli tej propagandzie i - jak się to okazało w latach 1989 i 1990 - pod powierzchnią zawsze mieliśmy nasze własne zdanie o komunizmie i wszystkim, co "czerwone".

Tak więc pierwszą moją reakcją było : nie wierzę, by Gagarin odbył lot w Kosmos. Wyżej wspomniane spostrzeżenia popierały to rozumowanie, lecz były także inne. Sowieckie badania Kosmosu polegały dotychczas wyłącznie na zachowaniu tajemnicy oraz na ogłaszaniu z wielkim szumem rzekomych, nie dających się sprawdzić rezultatów. Od dziesiątków lat chwalili tylko siebie i swój ustrój, choć wszystkim było wiadome, że jest to największe przekleństwo dla ludzkości. I nagle radio ogłasza, że oni osiągnęli taki wielki sukces naukowy!

Tak więc nie wierzyliśmy. To była organiczna reakcja. Chyba wielu ludzi we Wschodniej Europie reagowało tak samo. Wiedzieliśmy, że zatajali swoje niepowodzenia w badaniach Kosmosu, wyolbrzymiali małe sukcesy. A zazwyczaj podawali jedynie wiadomości ex post. Z góry bowiem nigdy nie zapowiadali, jakie eksperymenty zamierzają przeprowadzić, gdzie, przy pomocy jakich urządzeń i jaki jest ich cel. Jeśli się nie udało, milczeli, my zaś dopiero później, pośrednio, z zachodnich audycji radiowych dowiadywaliśmy się o niepowodzeniu owych eksperymentów. Świat - jestem przekonany - zawsze podejrzliwie odnosił się do Związku Radzieckiego, i tak będzie, dopóki istnieje ten sztuczny twór państwowy.

“Bohaterowie Walki o Pokój” - jak wiemy - zgromadzili przez ten czas największy arsenał broni, jaki kiedykolwiek istniał na świecie, i bez wahania używali go, także w latach osiemdziesiątych.

Po czwarte: pozostał mi jeszcze ślad we wspomnieniu i może moi ówcześni koledzy pamiętają, że nazajutrz po locie, kiedy my, gimnazjaliści, przekrzykując się wzajemnie dyskutowaliśmy o “locie w Kosmos”, oświadczyłem: nie wierzę w to, ten człowiek nie mógł polecieć, on wcale nie przebywał w przestrzeni kosmicznej. (Powiedziałem tak jeszcze przed konferencją prasową). Część kolegów była tego samego zdania, inni natomiast wykrzykiwali: “Na takie kłamstwo Rosjanie by się nie odważyli”. W każdym razie ja zakończyłem rozmowę tak:

- Ten człowiek nie będzie długo żył. Kto zna taką tajemnicę, to znaczy, że wcale nie był w Kosmosie i cała jego sława to tylko chwyt propagandowy, tego rząd, tego władza nie zostawi przy życiu. Póki żyje, stanowić będzie wielkie niebezpieczeństwo dla władzy, bo przecież może gdzieś się wygadać. Albo ktoś z jego otoczenia... Nie będzie długo żył, sami zobaczycie.

Jak wiemy, Gagarin nie dożył nawet do końca lat sześćdziesiątych. W roku 1968, nie całe siedem lat po “locie w Kosmos”, zginął w “wypadku”.

Po piąte: jedenaście lat później znowu zetknąłem się z tą sprawą. Mieszkalem jeszcze w Polsce, i wskutek jakiegoś donosu polska Służba Bezpieczeństwa zaczęła się mną interesować. Młody cudzoziemiec, wciąż piszący, badający różne źródła, widywany na różnych międzynarodowych imprezach, a przy tym występujący jako tłumacz przy kilku znacznych dyplomatach... jakimi tematami się zajmuje w odnajmowanym poza stolicą mieszkaniu? Całymi dniami stuka na maszynie. Jedna moja praca była już gotowa, do drugiej zdołałem już zebrać wiele materiału. Uderzyli więc. 25 stycznia 1972, w czasie mej nieobecności, trzej agenci SB przeszukali moje mieszkanie, skąd zabrali wszystkie maszynopisy i notatki. Po pewnym czasie większość zwrócili, nawet książkę zatytułowaną “Planeta strachu i nędzy” zawierającą bardzo polityczne treści i ostrą krytykę obu wielkich mocarstw na tle ówczesnej sytuacji na świecie. Tylko inną moją pracę zatrzymali sobie na zawsze. Była to pierwsza wersja, jeszcze dość pobieżna, dotycząca

oszukiwaczy sprawy Gagarina, wraz z notatkami na ten temat. Jedno jest niewątpliwe: to właśnie było powodem, że potem przez długie miesiące Służba Bezpieczeństwa mnie obserwowała, wzywała na przesłuchania, uniemożliwiała wyjazd i utrudniała kontakty. Dopiero interwencja paru wpływowych warszawskich polityków, w tym jednego późniejszego ministra (których znałem jako tłumacz) spowodowała złagodzenie tych nacisków, lecz w czerwcu 1972 roku musiałem wręcz uciec z Polski, gdyż SB jeszcze bardziej się mną interesowała i chciała za wszelką cenę wpakować mnie w jakąś szpiegowską historię. Potem przez siedem lat, aż do roku 1979, nie odważyłem się pojechać do Polski, wtedy zaś zostałem zaproszony na Światowy Zjazd Tłumaczy Literatury Polskiej.

Nie wykluczone że była to współpraca wschodnio - europejskich sił bezpieczeństwa, tak ściśle powiązanych ze Związkiem Radzieckim. Sam mogłem się przekonać, że jeden z wysoko postawionych funkcjonariuszy Ambasady Węgierskiej w Warszawie był agentem polskiej bezpieki. Wysłał tam raporty z prowadzonych ze mną poufnych rozmów, podczas których podzielał moje zdanie. Inaczej mówiąc: nie wykluczam więc, że Moskwa była poinformowana o przygotowywanej przeze mnie książce. Moja osoba była widocznie nie tak ważna, by rozpocząć jakąś akcję, a że w porę powróciłem na Węgry (gdzie w “najweselszym baraku” nie tak groźnie traktowano podobne “figle”), sprawa była dla nich tylko sygnałem: gdzieś, ktoś już zajął się tą sprawą nie tylko na zachodzie, lecz także na wschodzie, i już domyśla się powiązań...

Jedno jest pewne: w sprawie Gagarina jest masa sprzeczności, a jeśli tak jest, to znaczy, że coś nie jest w porządku. Kto teraz przeczyta tę książkę musi odnieść wrażenie, że kurczowe utrzymywanie tajemnicy jest kurczowym kłamaniem.

## **DLACZEGO WTEDY I DLACZEGO WŁAŚNIE TAK?**

Zbadajmy najpierw wstępne okoliczności rzekomego lotu, i to nie tylko pod kątem badań Kosmosu, lecz i szerszej sytuacji politycznej.

W latach poprzedzających rok 1961 Związek Radziecki przeżywał (wtedy również) głęboki kryzys. Dzisiaj, kiedy zaczynamy jaśniej widzieć wzajemne zależności ostatnich sześciu czy siedmiu dziesiątków lat, stwierdzenie to nie ma cech sensacji. Od 1917 roku, a przede wszystkim od oficjalnych przemian dokonanych na początku lat dwudziestych, to największe państwo świata zмага się ze stałymi kryzysami wywołanymi przez sam system.

Pod koniec lat pięćdziesiątych zacofanie Związku Radzieckiego w stosunku do cywilizowanego świata było wręcz niewiarygodne. Niech nikogo nie myli fakt, że szły stamtąd w świat same dobre wiadomości, a nas we Wschodniej Europie poddawano stałej indoktrynacji. Nieustannie słuchaliśmy o wyższości socjalizmu, o jego dynamizmie i szybkim rozwoju. W rzeczywistości natomiast w tym ogromnym państwie istniały minimum dwa światy, tak w czasie jak i w przestrzeni. Jednym był "blask" Moskwy, Leningradu i kilku innych dużych miast, w paru gałęziach przemysłu kilka wyróżnionych (i stale pokazywanych) zakładów produkcyjnych i urzędów wytwarzających energię, kilka instytutów naukowych i osiągnięte wyniki. Poza tym nie. Drugi świat znajdował się poza tym wszystkim. Paręset milionów ludzi żyjących na jednej szóstej globu bytowało w nędzy, która trwa do dzisiaj. Określenie olbrzym na glinianych nogach nigdy bardziej nie pasowało do jakiegokolwiek struktury państwowej, jak do tej właśnie. Jedna trzecia budżetu była przeznaczona na zbrojenie, przemysł był zacofany, rolnictwo oparte na kołchozach - mówiąc delikatnie - było tragicznie zacofane w porównaniu z wydajnością krajów o podobnym klimacie.

Grzechy polityczne niczym ołów ciążyły na kierownictwie. Rok 1956: Węgry, o których świat wcale nie zapomniał, po pięciu latach wypominano to Sowietom na każdym międzynarodowym forum. W Moskwie przygotowywano już świadomie kubańską prowokację: w drodze na rządzoną przez Castro Kubę znajdowały się pociski rakietowe, które mogły osiągnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. Kilka tygodni po "locie kosmicznym" Gagarina istotnie nastąpił kryzys kubański.

Chruszczow trzymał się co prawda dobrze, ale i on, i jego ideologiczni towarzysze wiedzieli: w tym państwie nie tylko za Stalina, lecz od czasów carskich (a więc od wielu stuleci), przejęcie władzy odbywało się tylko drogą przemocy. Musiał się obawiać, że ta tradycja może odżyć. (Co prawda jego życiorys zdaje się zaprzeczać temu twierdzeniu, bo przecież pozostawiono

go przy życiu i jako emeryt zmarł w zapomnieniu.) Na piąty już mu następował Leonid Breżniew, który także się uwijał przy sprawie Gagarina i jako drugi, w cieniu Chruszczowa zbierał "sławę".

Podczas więc gdy świat liczył się ze Związkiem Radzieckim i obawiał się go, w samym kraju zapowiadane wielkim głosem reformy jakoś się nie udawały. Ponieważ ogłoszone zagospodarowanie ziem dziewiczych i złoty wiek rolnictwa nie następowały, słońce Chruszczowa przycasało. Wiedział, że jego polityczni przeciwnicy i konkurenci w Biurze Politycznym od dawna spiskują przeciwko niemu. Trzeba było coś wymyślić, co z jednej strony odwróci uwagę świata od przygotowywanej awantury kubańskiej - a przynajmniej stłumi wywołany nią szok - z drugiej zaś strony, i to przede wszystkim, uspokoi wewnętrznych opozycjonistów. Z pewnością przychodziło mu także do głowy, że ta sprawa i jemu przysporzy sławy, a w każdym razie umocni jego chwiejną pozycję. Trzeba było wymyślić coś wielkiego i błyskotliwego, od czego oszaleje przeciętny sowiecki obywatel i co pozwoli w niego wmówić to, co mu od dziesiątków lat wbijają do głowy: że jest nadzwyczajnym obywatelem nadzwyczajnego państwa, że jemu przysługują największe na świecie prawa (!), że buduje cudowną przyszłość, że jest ucieleśnieniem najpiękniejszych marzeń ludzkości, że stanowi ideologiczną awangardę świata, itd. itd.

A zatem: konieczny jest wielki sukces, i to możliwie nie wojskowy, gdyż taki zwiększyłby tylko negatywne uczucia świata wobec Związku Radzieckiego. Niech się da w krótkim czasie urzeczywistnić, niech nie wymaga zbyt wielkich nakładów i niech wzbudzi podziw świata, a także biedujących obywateli radzieckich. Musi to być coś związanego z nauką - powiedział ktoś. Bieda w tym, że nauka sowiecka od dziesiątków lat nie przodowała w żadnej dziedzinie; wszystkie wynalazki polegały na naśladowaniu zachodnich wzorów, naukowcy sowieccy z powodów ideologicznych i ze względu na czujność w obronie państwa nie mogli utrzymywać kontaktów osobistych, ani nawet korespondencyjnych z kolegami w rozwiniętych (a więc kapitalistycznych) krajach. Fachowe czasopisma nie były sprowadzane regularnie, tylko kapały od wypadku do wypadku. Dlatego właśnie w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było rzeczą normalną, że w niektórych, szczególnie prowincjonalnych instytutach naukowych przez całe lata, za cenę wysokich nakładów pieniężnych odkrywano rzeczy, które w wolnym świecie od dawna były znane.

Był jednak pewien teren, gdzie istniała szansa. Odpowiadało to wymaganym warunkom, gdyż miało związek z sowiecką techniką wojskową. Ta zaś otrzymywała wszelką pomoc, więc tu można było najłatwiej coś osiągnąć. I tu istotnie osiągnięto rezultaty.

Najbardziej spektakularną dziedziną była technika badań kosmicznych. Rakiety, za pomocą których można niszczyć pociski kierować na terytorium wroga. Tym razem jednak rakiety były

potrzebne nie jako narzędzia bojowe. W kierownictwie partyjnym kurczowo domagano się, by ta rakietą nie była taką rakieta. Sprawa musi mieć aspekt pokojowy.

Sowiecka technika raketowa całkowicie (to przyznawano) oparta była o osiągnięcia niemieckie. W roku 1945 w Peenemunde (doświadczalny poligon raketowy Hitlera) ujęci zostali tamtejsi naukowcy i na bazie znalezionych tam rakiet powstał program produkcji zbrojeniowej, który doprowadził do dzisiejszej techniki kosmicznej. Ówczesne rakietę A - 4 (inaczej zwane V - 2) były punktem wyjścia doświadczeń w 1946 roku, w miejscowości Podlipki w pobliżu Moskwy. Pierwszą raketę balistyczną dalekiego zasięgu wystrzelono 18 października 1947 roku, nie było w niej nic sowieckiego. Niemieckie V - 2 nazwano bronią sowiecką. Następną równie groźną raketę, zbudowaną podobno w większości z elementów konstrukcji sowieckiej, wystrzelono 10 października 1948 roku.

Tu chcę zaznaczyć: powyższe dane opublikowano w sowieckim czasopiśmie ("Trud") pod koniec 1989 roku. Przedtem nigdy i nigdzie nie można było tego podać.

Później ciągle konstruowano wielkie rakietę, które do dzisiaj są groźbą dla świata. Badania kosmiczne zainicjowane głównie dla prestiżu, a nie dla osiągnięcia celów naukowych (pierwszy sputnik, pies Łajka itd.) w sposób oczywisty ukazywały, że jest to teren, na którym można ołsnąć świat.

Tym bardziej, że Amerykanie też podążali w tym kierunku. Nie było tajemnicą, co przygotowują. Jak zwykle się dzieje w wolnym świecie, Amerykanie przed każdą próbą z góry o niej oznajmiali, a jeśli się nie udała, nie robili z tego tajemnicy. Nawiasem mówiąc w prawdziwie demokratycznym społeczeństwie zatajanie czegokolwiek nie miałoby żadnych szans. Oni też przygotowywali pierwszy lot z człowiekiem i wszyscy o tym wiedzieli. Poza tym prezydent Kennedy oznajmił w roku 1961, że Amerykanie pracują nad programem lotów na Księżyc i że tam pierwszy Amerykanin dotrze w 1968 roku. (Pomylił się tylko o jeden rok, bo jak wiemy z powodu "poślizgu" w realizacji programu Neil Armstrong w czerwcu 1969 roku stanął na księżycu). Wiedziano także, że Alan Shepard, wyznaczony jako pierwszy amerykański pilot do wykonania "skoku w kosmos", przygotowuje się na koniec kwietnia lub początek maja 1961 roku (!).

A gdyby tak pierwszym był człowiek sowiecki?

Są pewne znaki, że Sowietci już pod koniec lat pięćdziesiątych prowadzili doświadczenia w Kosmosie. Do niektórych aluzji jeszcze powrócimy w innym miejscu tej książki. Niczego pewnego jednak na Zachodzie, nikt nie wiedział i nie mógł wiedzieć. Nie zapomnijmy, że nie było w dziejach (i w drugiej połowie dwudziestego wieku) drugiego państwa tak odciętego od zewnętrznego świata. Władza była wyłącznym właścicielem wszystkich zamków, klódek i kluczy.



Rozbudowane systemy kontrolne, miliony donosicieli i wręcz chorobliwa tajność organów wojskowych były w tym państwie tradycyjne, ale pod koniec naszego stulecia osiągnęły szczyt.

W Związku Radzieckim także istniał program badań Księżyca. Wiemy, że - nawet według źródeł węgierskich - była to największa klęska w ich badaniach kosmicznych... Włożyli w to miliardy, starając się za wszelką cenę wyprzedzić Amerykanów, to bowiem było zawsze ich prawdziwym i niemal jedynym celem, a nie prawdziwe badanie przestrzeni kosmicznej. Aż do lat siedemdziesiątych, kiedy rozpoczęła się współpraca w dziedzinie badań kosmicznych z konkurentami zza oceanu, pokonanie Amerykanów zawsze miało przed oczyma kierownictwa sowieckiego. W Moskwie bowiem wbili sobie do głowy, że kto w tej dziedzinie będzie przodował, udowodni tym samym przodującą rolę swego systemu i ideologii, albo właśnie jego zbawczy charakter. Teraz wreszcie, w roku 1990 - tym, sytuacja jest przynajmniej jasna... Kiedy oficjalna propaganda sowiecka od początku, aż do 1989 roku twierdziła w słowie i piśmie, że nigdy nie zamierzali lądować na Księżycu, gdyż Księżyc i bez tego może być zbadany innymi sposobami (np. przez sondy) - niedawno okazało się, że jest to tylko klasyczny przypadek pomniejszania tego, czego sami nie potrafią. W rzeczywistości prowadzili rozpaczliwy wyścig z Amerykanami aż do ostatnich tygodni (!) przed już wspomnianym lądowaniem ekipy Armstronga w roku 1969.

Piszę o tym wszystkim tylko dlatego, aby wykazać, że w Związku Radzieckim, zgodnie z wolą najwyższych władz partyjnych, od samego początku, przynajmniej przez półtora dziesiątka lat, sowieckie badania przestrzeni kosmicznej służyły wyłącznie propagandzie, niczemu innemu. Już przy wystrzeleniu pierwszego sputnika (4 października 1957 - 7 roku) liczyli tylko na efekt propagandowy, i faktycznie innego nie osiągnęli.

Trzeba było to teraz wykorzystać! Zbliżał się termin zapowiadzanego lotu Sheparda. Z różnych źródeł wiemy, jaki nacisk wywierano na badaczy Kosmosu, szczególnie na członka akademii Korolowa, który był "duszą" całego programu i na kilkuset jego towarzyszy. Partia żądała za wszelką cenę sukcesu i to na światową skalę, a do tego natychmiast - a w każdym razie wcześniej niż Amerykanie. Teraz jest także jasne, że program Księżyca natychmiast porzucili - niech przepadną zaangażowane w to miliardy - kiedy Amerykanie pierwsi osiągnęli cel. Od tej chwili sprawa przestała interesować władze monopartii, niech się zmarnują niewątpliwie nagromadzone cenne doświadczenia, wynalazki i wyniki. Można więc zrozumieć, że na początku 1961 roku nacisk był jeszcze silniejszy. Sukces był pilnie potrzebny, przecież wszystko dokoła się chwiało, "republiki członkowskie" utrzymywano tylko bezwzględny terror, a świat zewnętrzny można było utrzymać w szachu straszliwą siłą zbrojną.

A więc - człowiek musi wyruszyć w Kosmos! Był już sputnik, były zdjęcia z tamtej strony Księżyca, zdarzały się satelity łącznościowe i szpiegowskie, zaczęło się wojskowe

wykorzystywanie Kosmosu, choć wszystko to było jeszcze w stadium dzieciństwa. Chruszczow wydał poufny rozkaz: trzeba za wszelką cenę wyprzedzić Amerykanów. W jakikolwiek sposób!

Rozkaz wykonano posłusznie.

## SPRZECZNOŚCI

### LOT

Idźmy po kolei. Ponieważ już przedtem od kilku dni po Moskwie krążyły dziwne plotki (o tym będzie jeszcze mowa), więc oczywiście nie tylko tam, lecz w tak zwanych “zaprzyjaźnionych” stolicach ludzie o tym mówili. Najjaskrawszym tego przykładem był wspomniany już wypadek warszawski: polscy dziennikarze i inni towarzysze tak bardzo się pospieszyli z podaniem dobrej wiadomości, że wyprzedzili samo wydarzenie!

Oczywiście w Budapeszcie też o tym mówiono. Dowodem jest węgierska prasa partyjna. Artykuł niejakiego V.J. w Nepszabadsag wyjawia: że we wtorek w południe (a więc dwadzieścia cztery godziny przed rzekomym lotem Gagarina) cały Budapeszt mówił o sowieckim locie w Kosmos jako już dokonanym fakcie. Znamy psychologię “socjalistycznych” reżimów, dość mieliśmy czasu, aby się nauczyć wszystkich chwytów i forteli. Takie plotki nie bez powodu zwykły się rozchodzić, podobnie jak dementowanie (które w rzeczywistości jest tylko zaprzeczeniem) ma swoje znaczenie w imperium kłamstwa. Od czasów Hitlera, Stalina, Ceaucescu, Kadhafiego i im podobnych wiemy, że to, czemu przeczą owe reżimy, na ogół stanowi czystą prawdę. Otóż w omawianym artykule znajdujemy zaprzeczenie, że coś podobnego zdarzyło się w Związku Radzieckim, że to tylko “imperialistyczny wymysł”, itd. Brak jednak odpowiedzi na pytanie, skąd w takim razie przyszła ta wieść, w jaki sposób rozprzestrzeniła się nie tylko w Moskwie, lecz w połowie Europy - jeszcze zanim nastąpił ów rzekomy lot?

Jak już wspomniano: na podstawie pośrednich dowodów twierdzimy, że Gagarin nigdy nie był w przestrzeni kosmicznej. Dla celów propagandowych przeprowadzono w Związku Sowieckim przedwczesny eksperyment, który się nie udał, i dopiero wtedy, pod naciskiem rozgłoszonych już wiadomości (i z powodu zbliżającego się terminu amerykańskich doświadczeń) trzeba było wydobyć z nicości człowieka, którego da się mianować kosmonautą i wmówić światu, że ten człowiek już odbył wielką podróż.

Potrzebny był człowiek godny zaufania. Tak, podporucznik Jurij Gagarin, potem porucznik i major, był istotnie godny zaufania, gdyż najważniejszym wydarzeniem jego życia przed lotem kosmicznym - jak sam to później oświadczył - było przyjęcie go do partii...

Ale teraz po kolei. Otóż wtedy, kiedy wszyscy już rozprawiali o locie w Kosmos, w środę, 12 kwietnia przed południem TASS podała o tym wiadomość, którą MTI (Węgierska Agencja Prasowa) odebrała o godzinie 930. Z uwagi na różnicę czasu zegary w Moskwie wskazywały wtedy godz. 1130.

Oto zaczęła się era kosmiczna - oznajmiono triumfalnie w Moskwie. Rosjanie byli już skłonni zapomnieć o własnym, pierwszym sputniku z 1957 roku. Loty kosmiczne człowieka otwierają nowe perspektywy w dziejach ludzkości - grzmieli. Faktycznie nie można zaprzeczyć, że chodziło o wielkie współzawodnictwo. Wielu o tym wiedziało i w Ameryce, i na Zachodzie. Nie zaszkodzi zacytować: "Przed lotem" Gagarina w Stanach Zjednoczonych wystrzelono łącznie 42 sputniki, w Związku Radzieckim zaś wszystkiego 12 sztucznych księżyców wyprawiono na orbitę dookoła-ziemską... Choćby tylko dlatego mieli złe samopoczucie. Konieczny był jakiś wielki sukces.

## LECZ KTO NAPRAWDĘ ODBYŁ LOT KOSMICZNY - I KIEDY?

Dziwnym trafem pewnej pomocy w ustaleniu faktów dostarczył ówczesny korespondent węgierski w Moskwie. O tym, że coś było nie w porządku, doniósł w swoim pierwszym sprawozdaniu z 13 kwietnia. Żeby nie było nieporozumień: ukazało się to w druku. Wspomina, jak na sensacyjną wiadomość zareagowali wszyscy korespondenci prasy międzynarodowej, akredytowani w Moskwie. Są tam dwa zdania, które dzisiaj nie wydają się już dziwne, lecz są raczej dowodem. Cytuję: "I tak rozpoczęła się zacięta walka o sekundy między wielkimi zachodnimi agencjami prasowymi. Jak to było możliwe, że natychmiast dostały wolne połączenia kablowe? Otóż międzynarodowe agencje już od czterech dni, poświęcając tysiące dolarów, utrzymywały stałą łączność z moskiewskimi korespondentami..."

Musiał chyba być jakiś powód, prawda? A więc począwszy od 8 kwietnia nie tylko w Moskwie, lecz i za granicą, przede wszystkim na Zachodzie wiedziano już, że coś się szykuje. Albo - tak my uważamy - coś już się stało. W roku 1961 sytuację korespondentów zagranicznych w Moskwie w niezwykłym stopniu utrudniały władze i tajna policja. Nie mogło być mowy o tym, by opuszczali Moskwę i na własną rękę zdobywali wiadomości. Taki krok w dobrze pilnowanym mieście równałby się zawodowemu samobójstwu, w najłagodniejszej formie groził cofnięciem akredytacji, albo oskarżeniem o szpiegostwo... (Te zarządzenia byty w mocy do lat osiemdziesiątych). Tak więc zagraniczni dziennikarze, jeśli chcieli wykonywać swoje zadania byli zdani na miejscowych informatorów i na plotki. Od organów urzędowych zamiast rzeczywistych informacji otrzymywali tylko propagandowe frazesy lub kłamstwa; w tym wypadku też nie było inaczej. W mieście mówiono, że była próba lotu w Kosmos, ale się nie udała. A może nie było? W każdym razie donieśli o tym na Zachód, a tamtejsze agencje prasowe przygotowały się: wkrótce krążące wiadomości zostaną potwierdzone przez źródła oficjalne. Od 8 - go kwietnia czekali i naprawdę kosztowało ich to niemało.

Ktoś mógłby powiedzieć: przy wydarzeniach o takim znaczeniu nie da się uniknąć, by ludzie nie plotkowali, by już wcześniej nie było przecieków. Ja zaś powiadam: z zachowania tajemnic imperium sowieckie zdało egzamin celująco (patrz dalej do rozdziału na ten temat) i kierownictwo nie miało tego rodzaju kłopotów. Poza tym wystrzelenie pierwszego sputnika w 1957 roku było w swoim czasie jeszcze większym wydarzeniem, a przecież do ostatniej chwili nie było najmniejszego przecieku!

## ŁĄCZNOŚĆ RADIOWA

Po wystrzeleniu pierwszego sputnika podano długość fali, na której każdy mógł usłyszeć jego sygnał. Pamiętamy chyba: często stacje nadające program podawały sygnał bip - bip. Teraz, kiedy zdarzyła się tak ważna rzecz, jak rzekomy lot Gagarina, nie podano z góry takiej informacji, nikt więc nie mógł usłyszeć sygnału. Natomiast Frankfurter Allgemeine Zeitung w tym czasie opublikował małą ukrytą wiadomość, z której wynikało, że kilka dni wcześniej zachodni nasłuchiwalcy radiowi (z pewnością chodziło o wojskowy nasłuch elektroniczny) słyszeli rozmowę w języku rosyjskim między Ziemią i przestrzenią kosmiczną. Nie byli co prawda całkiem pewni, czy jeden z mówiących faktycznie mówił z Kosmosu.

Po locie Gagarina władze sowieckie oficjalnie podały do wiadomości długości fal, których używano podczas lotu. (Dlaczego dopiero po fakcie?) Oto one: w zakresie fal krótkich - częstotliwość 9,019 i 20,006 MHz, a w zakresie UKF 143,625 MHz. Ponieważ ogłoszono to post factum nikt już nie mógł skontrolować po ukazaniu się tamtej wiadomości, czy istotnie była to rozmowa rosyjska i głos Gagarina. Czy rozegrało się to rzeczywiście 12 kwietnia rano? A może kiedy indziej? Albo... wcale nie?

## **LOT - WERSJA OFICJALNA**

TASS podała do wiadomości, że Jurij Aleksiejewicz Gagarin, urodzony w 1934 (a zatem miał wtedy dwadzieścia siedem lat), 12 kwietnia przed południem jako pierwszy w dziejach ludzkości dokonał lotu kosmicznego dokoła Ziemi. Lot trwał 89,1 minut w jednoosobowym statku kosmicznym typu Wostok, który szczęśliwie powrócił na Ziemię w wyznaczony z góry rejon na terytorium Związku Radzieckiego.

Statek kosmiczny tego dnia według czasu moskiewskiego wystartował o godzinie 9:07 z Bajkonuru (o tym będzie też mowa dalej...), o 922 przeleciał nad Ameryką Południową, o 10:15 nad Afryką, a o 10:25 na sygnał nadany z ziemi włączyło się urządzenie hamujące i kabina kosmiczna po dokonaniu jednego okrążenia Ziemi wylądowała w pobliżu jakiejś wioski koło Saratowa o g. 10:55.

Czas trwania lotu: najpierw przez kilka dni podawano 89,1 minut. W następnych latach oceniano czas lotu na 108 minut. Oczywiście zależało to od tego, jaki odcinek lotu był oceniany. Prawdopodobnie odliczono czas startu i lądowania, stąd owe 89 minut, potem zaś dodano ów czas i wyszło 108 minut.

Ważna uwaga: o fakcie lotu kosmicznego TASS poinformowała po odbyciu lotu. Nie przedtem, nie podczas lotu i nie minutę po lądowaniu, tylko nieco później.

Dokładnie 35 minut potem, jak kosmonauta rzekomo znalazł się na Ziemi w pobliżu Saratowa. O tym będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu tych wywodów.

## PIERWSZE ZDJĘCIA

Nazajutrz w gazetach ukazały się dwa zdjęcia. Jedno to dobrze znana fotografia uśmiechniętego lotnika w skórzanej kominiarce. I drugie, na którym kosmonauta stoi między innymi osobami, po wyjściu z kabiny. W prasie węgierskiej też się to zdjęcie ukazało, najczęściej z takim tekstem: “Major Gagarin znowu na Ziemi po udanym locie w Kosmos”.

Tylko że to nie on! Zupełnie inna twarz, któż wie, kiedy i gdzie to zdjęcie zostało wykonane? Nawet pobieżny rzut oka wzbudza mieszane uczucia. Ten człowiek nie bardzo jest podobny do uśmiechającego się do nas prosto w oczy kosmonauty. Czyż nikt tego nie zauważył? - mielibyśmy prawo zapytać. Odpowiedź: tego dnia po raz pierwszy pokazano światu zdjęcia Gagarina, a że nie rozporządzano innymi, te właśnie dostarczono międzynarodowej prasie dla celów informacyjnych. Wówczas nikt jeszcze nie znał prawdziwej twarzy rzekomego kosmonauty, nikt nie zwrócił na to uwagi. Zdjęcie zresztą nie jest najlepsze, ale do tego już przywykliśmy z uwagi na ówczesny stan techniki sowieckiej.

“Jestem członkiem i synem Partii Komunistycznej”

(Gagarin)

Pierwszego dnia było bardzo mało prawdziwej informacji. Faktycznie niemal nie dowiedzieliśmy się żadnych szczegółów. Niektóre pisma - nie tylko na Zachodzie - podawały sprzeczne w niektórych punktach wiadomości.

Można nawet powiedzieć: panowało wręcz zamieszanie. I to nie tylko w dziedzinie informacji, lecz także za kulisami. Reżyserom pozostało mało czasu na wyreżyserowanie całego spektaklu, jest więc zrozumiałe, że popełnili błędy. Pierwszy dotyczył wspomnianego już zdjęcia, ale były oczywiście także inne.

W tym czasie odezwało się kilka trzeźwych głosów na świecie, szkoda, że później umilkły, a nawet przyłączyły się do chóru ogólnego zachwyty. Paru zauważyło, że “przepraszam, ale przed kilku dniami coś się stało, jakiś lot kosmiczny, czy coś... Skąd więc wziął się ten Gagarin i czemu się twierdzi, że on właśnie latał, i to dopiero w środę, 12 kwietnia? Wiemy przecież, że już w sobotę, czy w niedzielę inny sowiecki kosmonauta został wystrzelony w Kosmos...”



## KIM MÓGL BYĆ PRAWDZIWY PIERWSZY KOSMONAUTA?

W plotkach padały nawet nazwiska; większość wymieniała Iljuszina juniora, syna konstruktora samolotowego Iljuszina, twórcy sławnych samolotów IŁ. Ciekawe, że zachodni korespondenci, którzy później starali się to wyjaśnić, natrafiali zawsze na mur milczenia. Przez bardzo długi czas nikomu nie udało się dotrzeć do młodego Iljuszina. Kiedyś, w roku 1963, czy 1964, jakiś węgierski tygodnik - o ile sobie przypominam "Ország - Világ" lub "Nók Lapja" ("Kraj - Świat" lub "Pismo Kobiet") - przedrukował z prasy sowieckiej krótki wywiad, podobno przeprowadzony właśnie wtedy z Iljuszinem juniorem. Wynikały z niego następujące fakty: przekłeta prasa kapitalistyczna bezpodstawnie podejrzewała tego nienaganego radzieckiego obywatela o to, że był kiedykolwiek kosmonautą. Jest to czysty wymysł. Towarzysz Iljuszin junior w roku 1961 uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu - twierdził autor wywiadu - w następstwie którego przez dwa lata leczył się w Chinach! I ta właśnie wzmianka o Chinach jest podejrzana. Kto się chociaż trochę interesował w polityce światowej antagonizmem chińsko - sowieckim, ten dobrze wie, że te dwa ogromne państwa na początku lat sześćdziesiątych poważnie się poróżniły i taki stan trwał do lat siedemdziesiątych. Czyżby sowiecka wiedza lekarska była aż tak zła, że nie potrafiła wyleczyć syna tak znakomitego człowieka? Trzeba go było wysłać na leczenie do nieprzyjaznych wtedy Chin? Przy rozeznaniu ówczesnych stosunków wydaje się to całkowitym absurdem.

Te twierdzenia same w sobie są dowodem, że wokół lotu Gagarina coś nie jest w porządku. Tak więc według krążących po Moskwie informacji, Iljuszin junior siedział w statku kosmicznym Wostok 8, 9 lub 10 kwietnia. On miał być pierwszym kosmonautą sowieckim na znak szczególnego uznania i wdzięczności partii dla zasług jego ojca. Nie wiadomo, w jakim stopniu pilot Iljuszin był przygotowywany do tego lotu. Tym niemniej według krążących po Moskwie wieści lot był fiaskiem, Iljuszinowi nie udało się okrążyć Ziemi, coś się stało już w pierwszej fazie lotu, tak że trzeba było Wostok ściągnąć na Ziemię. To przymusowe lądowanie nie odbyło się gładko, a młodego Iljuszina - podobno - w tragicznym stanie wydobyto z kabiny i nie mogło być mowy o tym, by go pokazać światu jako kosmonautę po szczęśliwym locie. Gdyż taka możliwość była prawdopodobnie też rozważana. Jako że nie liczyła się prawda, lecz to, czy uda się wmówić światu, że wyprzedzili Amerykanów. Jednak Iljuszin był w takim stanie, że wiedziano, iż lepiej go nikomu nie pokazywać i odciąć od świata, na całe lata albo nawet na całe życie... Trzeba było rozejrzeć się za innym kosmonautą, lecz kłopot w tym, że eksperymentu nie można było powtórzyć. Nie było innego statku kosmicznego Wostok, a że wiadomość jakoś przeciekła, nie

można było czekać tygodniami na przygotowanie następnego lotu. Tym bardziej, że Amerykanie już deptali po piętach... Tak więc według jednej wersji Sowieci byli zmuszeni do podstawienia kogoś innego zamiast Iljuszina i wmówienia światu, że dopiero 12 kwietnia wyruszył w Kosmos pierwszy człowiek, który zdrowo powrócił na Ziemię i że nazywa się Gagarin.

Byłoby ciekawe odnaleźć w dzisiejszym Związku Radzieckim młodego Iljuszina. Chociaż jeśli to rzeczywiście on został wystrzelony w przestrzeń kosmiczną w kwietniu 1961 roku, należy wątpić, czy da się go odnaleźć i czy w ogóle jeszcze żyje.

## KŁAMSTWA GAGARINA

Nie jest winą “kosmonauty”, że musiał kłamać. Najwyżej o tyle, że jako wierny członek partii pełen podziwu dla Chruszczowa, podjął się tej roli - na pozór wdzięcznej. Nie przypuszczam, by można go było do tego zmusić. Może nawet nie chciano go zmuszać. W takich szczególnych wypadkach o wiele lepiej, żeby człowiek w pewnej mierze wierzył w to, co mówi. Jeśli wierzy, że w ten sposób oddaje ojczyźnie nieocenioną przysługę. Chyba łatwo było go do tego skłonić, tak mi się wydaje. Albowiem major Jurij Gagarin, o którym powszechnie wiadomo, że ślepo wierzy w Partię Komunistyczną i jej aktualnych przywódców, był takim człowiekiem. Kierownictwo też podjęło olbrzymie ryzyko, obdarzając go zaufaniem, ale nie było innego wyjścia. Pewne jest także, że byli inni kandydaci. Tylko że było mało czasu, by przygotować człowieka na wiele tysięcy możliwych pytań, na które w najbliższych dniach, tygodniach, może i latach będzie musiał odpowiadać. I to nie tylko w okolicznościach krajowych, a więc sowieckich, to znaczy dobrze kontrolowanych i możliwych do skontrolowania, lecz także zagranicznych, prawdopodobnie częstych, i to na Zachodzie!

Powtarzam, że brak czasu mógł być powodem niedostatecznego przygotowania tej marionetki. Pozostańmy jednak przy chronologii. A więc 12 kwietnia, po “locie”, TASS nie miała przygotowanej z góry kolekcji zdjęć do rozdania korespondentom prasy i telewizji. To błąd, lecz naszym zdaniem coś więcej: obciążający znak. Bo przecież, gdyby wszystko działo się zgodnie z planem, to kosmonautę Gagarina od miesiący fotografowano by bez opamiętania podczas ćwiczeń, lotów, w gronie rodzinnym, i byłyby na składzie niezliczone zdjęcia z takimi podpisami jak “Gagarin i traktorzyści”, “Ulubione miasta Gagarina”, “Gagarin na wycieczce”, “Gagarin z matką, ojcem, braćmi, szwagrami, dziećmi, pionierami, działaczami partyjnymi itd.” Zdjęcia czekałyby na 12 kwietnia. A w rzeczywistości... nie istniało ani jedno takie zdjęcie! Podobne wykonano po wielu dniach, tygodniach, a nawet miesiącach - z ogromnym opóźnieniem!

Z wyjątkiem, oczywiście, istniejących już zdjęć odpowiadających chronologii i logice. Było kilka słabych fotografii z klubu lotników, zdjęcia rodzinne z młodych lat, itp. Wszystkie inne zdjęcia zostały zrobione po rzekomym locie, znowu stanowiąc przenośny dowód, że reżyserzy (zmuszeni jesteśmy używać tego określenia, gdyż nie znamy ich nazwisk) wpadli w pułapkę czasu. Gagarina wyciągnięto w ostatniej chwili, najwyżej na 48 - 72 godzin wcześniej, i tylko tyle czasu zostało na przygotowania. Wtedy oczywiście byli zajęci czym innym, a “kosmonauta” też na co innego musiał wykorzystać pozostały krótki czas: musiał “wmaglować” przestrzeń kosmiczną i nigdy nie przeżyty lot kosmiczny. Toteż nie było i zdjęć.

## NIC INNEGO TEŻ NIE BYŁO...

W swoim życiorysie Gagarin twierdził, że jeszcze przed lotem udzielił wywiadu reporterom Prawdy i Izwestii, który nagrany na taśmie został później wyemitowany. Tego nie da się udowodnić, szczególnie w sytuacji, kiedy mamy poważne wątpliwości, czy towarzysz major w ogóle wyruszył w Kosmos... Chociaż przy drobnym zamaskowaniu sprawy, obu dziennikarzy (o ile w ogóle istnieli) władze wojskowe mogły wprowadzić w błąd. Nie zapominajmy: i wtedy i jeszcze przez wiele lat później eksperymenty kosmiczne odbywały się w ramach struktury wojskowej i w absolutnej tajemnicy.

Przez pierwsze dni w istocie nie było żadnych materiałów dowodowych o tym, że Gagarin faktycznie odbył lot kosmiczny. Nie nakręcono filmu o lądowaniu. Dopiero znacznie później pokazano króciutki fragment filmowy pokazujący, jak wsiada do Wostoku. Byłoby to wiarygodnym dowodem tylko w jednym wypadku: gdyby to pokazano w dzienniku telewizyjnym 12 kwietnia wieczorem, albo najpóźniej 13 rano. Później nie było to już warte złamanego grosza, gdyż mogło być wykonane po rzekomym “locie”, my zaś twierdzimy: został nakręcony później dla poparcia twierdzeń zbudowanych na bardzo kruchym materiale dowodowym.

“Lot Gagarina: światowy triumf ludu radzieckiego!” (Prasa sowiecka, kwiecień 1961 r.)

Jedna z wypowiedzi Gagarina nie była pozbawiona elementów humorystycznych, choć był to humor nie zamierzony. Mówił on:

“Dobrze wiedziałem, że moi przyjaciele i cały lud radziecki bacznie śledzą mój lot w Kosmos. Głęboko wierzyłem, że partia i rząd są gotowi w każdej chwili mi pomóc, gdybym znalazł się w trudnym położeniu”.

No pewnie! Niemal widzimy, jak “partia i rząd”, to znaczy sam Nikita Sergiejewicz Chruszczow i jeszcze bardziej bohaterski Leonid Breżniew lecą za nim innym statkiem kosmicznym, aby ratować dzielnego syna ludu radzieckiego...! Nie mówiąc już o tym, że w pierwszym zdaniu Gagarin też odbiega od prawdy. W jaki sposób lud radziecki mógł bacznie obserwować jego lot w Kosmos, kiedy dopiero po wylądowaniu podano wiadomość o tym fakcie?

“Lot statku kosmicznego z człowiekiem na pokładzie to wspaniały sukces nauki socjalistycznej”.

(Prasa sowiecka, 1961)

## LĄDOWANIE. DALSZE KŁAMSTWA

Statek kosmiczny Gagarina, wedle późniejszych, bardziej trzeźwych ocen fachowców, wyglądał tak:

Statek kosmiczny Wostok został wypróbowany podczas poprzednich lotów ze zwierzętami, i ten typ statku kilkakrotnie odbywał loty w Kosmos. To była pierwsza podróż z człowiekiem na pokładzie. Wostok składał się z dwóch części: kulistej kabiny (w której znajdował się pilot) i stożkowatego pomieszczenia dla urządzeń technicznych. Obie części były połączone kablami. Waga wynosiła ok. 4,7 tony, długość wraz z ostatnim członem rakiety nośnej 7,35 m. Przekrój kulistej kabiny w najszerszym miejscu mógł wynosić 2 - 3 m. (Do dnia dzisiejszego nie posiadamy dokładnych danych!) W kabinie kosmonauta siedział, a właściwie na pół leżał przez cały czas lotu na fotelu z urządzeniem umożliwiającym katapultowanie się. (Z uwagi na stan nieważkości trochę się unosił, nie za bardzo, gdyż kabina była ciasna). W razie awarii statek mógł przez dziesięć dni krążyć w przestrzeni kosmicznej, kierowanie nim, a szczególnie lądowanie mogło się odbywać drogą radiową z ziemi, lecz podobno pilot mógł także sterować nim samodzielnie. Kabina miała trzy okna, dużo aparatury itd.

W późniejszym stadium lądowania pilot miał dwie możliwości, mógł wybrać jeden z dwóch technicznych wariantów: pozostać w kabinie, która wówczas na rozkaz radiowy z ziemi oddzielona zostaje od reszty statku i na wielkich spadochronach "łagodnie" spływa na ziemię. Drugi wariant umożliwia kosmonauce - na wzór uszkodzonych samolotów myśliwskich - katapultowanie się z kabiny, która ląduje na własnym spadochronie. Decyzja musi zapaść najpóźniej na wysokości 7000 metrów. Jeżeli do tej wysokości kosmonauta nie zastosuje katapulty, może dolecieć na ziemię tylko w kabinie.

Wydaje się podejrzane, że Gagarin podobno wybrał wariant lądowania w kabinie, a więc wewnątrz kabiny dosięgnął ziemi. Co prawda z jego wspomnień nie wynika, by zbytnio się wahał, ani czy jemu powierzono wybór. Być może zadecydowali o tym ci na ziemi. W każdym razie pominięcie takich zasadniczych kwestii w podstawowym dziele budzi podejrzliwość. I jeszcze coś: a jeżeli Iljuszyn (albo, jeśli to nie był on, to ów do dziś nieznany "towarzysz X") pozostał w kabinie i to spowodowało tragedię? We wzmiankowanych wspomnieniach, a przynajmniej w ich pierwszym wydaniu - jeśli je uważnie przeczytamy - Gagarin niepostrzeżenie przechodzi nad tą kwestią i nie pisze ani słowa o dwóch możliwych wariantach lądowania. Kilkomna zaledwie zdaniem załatwia ostatni odcinek lotu (jest tego mniej niż pół strony, a na niej głównie opowiada,

jaką piosenkę sobie śpiewał z niepohamowanej radości!) wspomina natomiast, że w pewnej chwili statek niespodziewanie zaczął wirować, lecz udało się to zlikwidować.

Chciałbym zapytać jak to było, jeśli kilka dni wcześniej, gdy leciał “towarzysz X”, właśnie tego wirowania nie zdołano zatrzymać i to spowodowało katastrofalne lądowanie? Przecież nie możemy wykluczyć, że “Iljuszyn” albo “towarzysz X” okrążył co prawda Ziemię na statku kosmicznym typu Wostok, lecz przy końcu lotu nastąpiła katastrofa, wobec czego propaganda sowiecka już nie miała czym się chwalić.

Nader podejrzane jest bowiem to, czego się dowiedzieliśmy w kręgach specjalistów. Na statkach kosmicznych typu Wostok latało w Kosmosie sześciu kosmonautów, to znaczy po Gagarinie jeszcze pięciu: Wostok 2 - H. Titow, 6 sierpnia 1961; Wostok 3 - A. Nikołajew, 11 sierpnia 1962; Wostok 4 - P. Popowicz, 12 sierpnia 1962; Wostok 5 - W. Bykowski, 14 czerwca 1963; Wostok 6

- W. Tierieszkowa, 16 czerwca 1963. Otóż wszyscy - z wyjątkiem Gagarina - wybrali katapultowanie się jako metodę lądowania! Ani jeden nie pozostał w kabinie i w kabinie nie lądował!

Oczywiście bardziej prawdopodobne jest to, że nie oni o tym decydowali, lecz w obawie o jakiś błąd konstrukcyjny tak im nakazano. Powtarzam więc, że powstaje podejrzenie, iż katastrofę “Iljuszina” czy też “towarzysza X” spowodowało lądowanie w kabinie, dlatego w następnych lotach unikano takiego rozwiązania.

Przyjrzyjmy się jednak dalszym dziwom związanym z lądowaniem. Według sprawozdań prasowych Gagarin powrócił na naszą kochaną starą planetę w okolicy Saratowa (inne źródła wymieniają miasto Engels), w pobliżu wsi Smielowka i dotknął ziemi na polach tamtejszego kołchozu “Droga Lenina” - (jakże by mógł nazywać się inaczej!).

I tu zaczynają się kłopoty. Prasa podała (np. “Sowietskaja Rosija” z dnia następnego), że Gagarin lądując na ziemi miał na sobie niebieski kombinezon. Natomiast major Gagarin w swoich wspomnieniach wspomina skafander koloru pomarańczowego, a tych dwóch barw raczej nie można pomylić. W kabinie statku kosmicznego (jeżeli w ogóle nim leciał) nie było możliwości przebrania się. A zatem pomyłka, znowu pomyłka reżyserów, pośpiech. Według wspomnianego artykułu w Sowietskiej Rosiji najpierw spotkał prostych mechaników rolniczych, którzy prawdopodobnie na polu naprawiali traktory.

Tymczasem w pierwszych dwóch dniach możemy znaleźć inną wersję w prasie sowieckiej, a za nią w prasie w innych językach. 13 i 14 kwietnia w jednej wersji kabina Gagarina osiadła na ziemi na łące, a kosmonauta bez niczyjej pomocy wysiadł z niej. (Wielkie pytanie, czy technicznie było to w ogóle możliwe. Przecież zewnętrzna powłoka kabiny, podczas przelotu przez atmosferę,

mimo warstw izolacyjnych, zostaje niezgorzej spalona. Wystarczy pomyśleć: latający obiekt rozgrzewa się wtedy do 10000 stopni Celsjusza! Jakoś nigdzie nie ma o tym mowy, i to także jest podejrzane. Sam towarzysz major w sposób elegancki pomija ten problem. Z jego książki nie wynika także, jak przebiegało lądowanie, kiedy kabina stuknęła o ziemię, co się działo z olbrzymimi spadochronami, jak on sam opuściłabinę). Nagle znajduje się na łące i spotyka... kogo? W jednej wersji “mechaników kołchozowych”. Według drugiej wersji, począwszy od 15 kwietnia możemy wyczytać w prasie: w środku wsi Smielowka stara wieśniaczka spojrzała w niebo i - cytuję - “zauważyła coś niezwykłego”. Wybiegła na drogę (gdzie jest łąka?) i “zobaczyła dziwnie ubranego mężczyznę, który machał do niej ręką” Sowietkaja Rosija.

Równolegle inne pismo, w związku z lądowaniem, dość mgliście napomyka o jakiejś “ekspedycji spadochroniarzy”, a więc o grupie wyszkolonych ludzi, którzy samolotem zostają dostarczeni na miejsce lądowania, tam są zrzućeni, i oni pomagają kosmonaucie wydobyć się z kabiny. (Na późniejszych filmach sowieckich pokazujących lądowanie statków kosmicznych widzieliśmy coś podobnego). Jeszcze później o tych “pomocnikach” już nie było mowy.

Gagarin natomiast w swojej książce znowu inaczej opisuje, z kim się najpierw spotkał. Jedno jest pewne: byłoby dziwne, gdyby sowiecki kosmonauta spotkał najpierw ortodoksyjnego popa, albo... jakiegoś inteligenta. Przepojona ideologią propaganda wymagała, by prosty syn ludu spotkał się w tej historycznej chwili z prostymi synami tego ludu... Może właśnie dlatego powstało tyle sprzecznych z sobą wariantów. Reżyserom znowu potrzebny byłby czas na uzgodnienie tych szczegółów, a czasu mieli właśnie do dyspozycji najmniej. “Kiedy stanąłem na twardym gruncie (Skąd? Z czego? W jaki sposób? - I. N.) rozejrzałem się i ujrzałem kobietę z małą dziewczynką; stały obok łaciatego cielaka i ciekawie mi się przyglądały. Ruszyłem w ich stronę, one zaś postąpiły w moim kierunku. Ale im były bliżej, tym wolniej się posuwały. Nic dziwnego, miałem wciąż na sobie jaskrawy skafander astronauty i ten dziwny widok mógł je przestraszyć. Nigdy kogoś takiego nie widziały.

- Jestem swój... towarzysze... stąd pochodzę! - krzyknąłem zdejmując hełm, ale ze zdenerwowania i mnie po plecach przechodziły ciarki. (Nie przyczepiajmy się do takiego szczegółu, że do kobiety i dziecka woła “towarzysze” - I.N.).

Tą kobietą była Anna Akimowna Tachtarowa, żona leśniczego, a dziewczynką jej sześciolatnia wnuczka Rita.

- Czy może z Kosmosu? - zapytała trochę niepewnie.

- Wyobraźcie sobie, że stamtąd! - odpowiedziałem.

- Jurij Gagarin! Jurij Gagarin! - wykrzyknęły...(…) One były pierwszymi ludźmi, których spotkałem po powrocie z Kosmosu na Ziemię. Prości, sowieccy ludzie, uprawiający kołchozową ziemię...”

No i proszę, to wygląda trochę na zły dowcip. Otóż reżyserzy, którzy w pierwszych dniach przekazali prasie to opowiadanie, tylko z innymi aktorami, zapomnieli o jednym drobiazgu: czemu dzielni kołchoźnicy wykrzykiwali imię i nazwisko Gagarina? Przecież o locie towarzysza majora komunikat został nadany dopiero 35 minut po lądowaniu, do tej pory cała sprawa była absolutną tajemnicą tak dla mieszkańców Związku Sowieckiego jak i dla zagranicy! Straszliwym błędem było pozostawienie tego fragmentu (Wpisanie? Dopisanie?) do wspomnień towarzysza majora.

W swojej książce Gagarin tak przedstawia sprawy, jakby się rozgrywały całkiem publicznie. Dzieło było nastawione przede wszystkim dla zagranicy, zostało przetłumaczone na wiele języków, autor zaś (autorzy...) usiłował stworzyć pozory całkowitej jawności i demokracji. Jakby oczywiście wszyscy wiedzieli, że obywatel sowiecki znalazł się w Kosmosie, nawet pasąca krowy żona leśniczego gdzieś w dalekiej wiosce. Podejrzewam, że gdyby wiadomość o locie Gagarina podano piętnaście lub dwadzieścia minut przed jego “lądowaniem”, pasąca krowy na łące kobieta w żaden sposób, albo z minimalnym prawdopodobieństwem wiedziała by o tym. W Związku Radzieckim jeszcze nie było tranzystorowych aparatów radiowych. Powtarzam jeszcze raz: sowiecka propaganda, zgodnie z dotychczasowymi i późniejszymi tradycjami, zawsze informowała tylko o rzekomo udanych eksperymentach kosmicznych. W trakcie prac, aż do drugiej połowy lat siedemdziesiątych, nigdy nie ogłaszano komunikatów o krótkotrwałych eksperymentach kosmicznych. Także i w tym wypadku.

Nie jest zatem wykluczone, że takie wydarzenie się rozegrało, tylko nie w ten sposób. Gagarin nie z przestrzeni kosmicznej zjawił się, lecz - jeśli faktycznie tego dnia tam się znalazł! - to go po prostu zrzucono na spadochronie z samolotu w pobliżu wioski Smielówka, i załatwione. Być może zawieziono tam także nadpalonąabinę, dla większej wiarygodności. Lecz nie jest wykluczone, że całą historię lądowania (i inne warianty) wysłano po prostu z palca.

Różne wersje lądowania też się różnią w szczegółach. Raz pojawiają się kołchoźnicy, raz znowu żołnierze, którzy zabierają Gagarina. Dowodzi to wielkiego niezdyscyplinowania, gdyż to jest minimum, by kosmonauta poczekał, aż fachowcy dotrą do kabiny i do niego. Reżyserzy sami to spostrzegli, toteż później w książce błąd został poprawiony i towarzysz major czeka na helikopter z komisją powitalną. Potem zostaje zawieziony do najbliższego dowództwa wojskowego, aby stamtąd złożyć raport Moskwie.

Nikita Sergiejewicz Chruszczow odpoczywał wtedy w Soczi. Zaraz potem przerwał urlop, specjalnie po to, żeby przyjąć Gagarina w Moskwie. No cóż, bardzo mu była potrzebna odrobina



sławy! Ale jesteśmy jeszcze daleko, i kilka godzin po rzekomym locie toczy się rozmowa telefoniczna między bohaterskim kosmonautą i nie mniej bohaterskim sekretarzem partii. Według książki Gagarina rozmowa potoczyła się w takich pięknych zdaniach:

“Gagarin: ...Jestem szczęśliwy, że mogę towarzyszowi donieść o pomyślnym wykonaniu pierwszego lotu kosmicznego.

Chruszczow: ...Jesteście pierwszym, który wzleciał w Kosmos. Swym bohaterskim czynem wsławiście ojczyznę i wykazaliście odwagę i bohaterstwo w wykonaniu bardzo ważnego zadania. Swym bohaterskim czynem zyskaliście sobie nieśmiertelność, gdyż jesteście pierwszym człowiekiem, który znalazł się w przestrzeni kosmicznej”.

Rozmowa przebiegała dalej z podobnymi komunałami. Chruszczow dwa razy “cieszył się, że słyszy głos Gagarina”, ten z kolei zapewniał pierwszego sekretarza, że jest bardzo szczęśliwy i doskonale się czuje. Potem znowu Chruszczow powiedział:

“Z radością spotkam się z wami w Moskwie. Z wami i całym naszym ludem będziemy święcić wasz bohaterski czyn dzięki któremu Kosmos został podbity. Niech cały świat widzi, do czego jest zdolny nasz kraj, nasz lud i radziecka nauka”. (Zobaczyliśmy to - dodaję teraz w roku 1990).

Po tym podobnych wzajemnych zwrotach niespodziewanie rozmowa toczy się jak następuje:

“Chruszczow: Powiedzcie, Jurij Aleksejewiczu, czy jesteście żonaci, czy macie dzieci?

Gagarin: Tak, jestem żonaty, moją żoną jest Walentina Iwanowna, i mam dwie córeczki, Lenę i Galinę.

Chruszczow: Czy wasza żona wiedziała, że macie lecieć w kosmos?

Gagarin: Tak jest, wiedziała, Nikito Sergiejewiczu.

(...) Chruszczow: A wasi rodzice, matka i ojciec, czy żyją? Gdzie obecnie mieszkają, czym się zajmują?

Gagarin: Ojciec i matka żyją, mieszkają w okolicy Smoleńska”.

Następnie Chruszczow oznajmia, że rodzice mogą być dumni z syna. na co Gagarin spiesźnie oświadcza: “Będą szczęśliwi i bardzo wdzięczni wam, naszej partii i radzieckiemu rządowi”. Czy zauważyliście kolejność? Najpierw Nikita Sergiejewicz, potem partia, na końcu rząd. Kraj i lud jakoś odpadły. Ale to jeszcze nie koniec...

“Gagarin: ...Jeszcze raz dziękuję wam, drogiej partii komunistycznej i radzieckiemu rządowi za wielkie zaufanie, które mi okazano, i obiecuję w przyszłości także wiernie spełniać każde zadanie, które mi moja radziecka ojczyzna powierzy. Do widzenia, drogi Nikito Sergiejewiczu!”.

No cóż, te słowa mówią same za siebie. Jeśli je czytamy z podejrzliwością, która przyświeca tej książce, to za każdym słowem ukryte jest drugie znaczenie. Towarzysz major nie jest głupim człowiekiem (inaczej nie on zostałby wybrany). Towarzysz major wie, że może się stać podejrzany, ale dopóki trzyma się partii i rządu, te go wybronią, choćby się znalazł w najbardziej nieprzyjemnej sytuacji; tak długo, jak tamci będą twierdzili to samo, co on, nic mu nie będzie groziło.

Pewne kłopoty mogą go oczywiście spotkać, jeśli później popełni jakiś błąd. Lecz tego dnia nie będzie już sposobności, gdyż wchłania go gromada reżyserów. Zabierają go dokądś - do dnia dzisiejszego faktycznie nie wiadomo, gdzie zniknął wtedy Gagarin. Fakt, że o 48 godzinach między przedpołudniem 12 kwietnia a przedpołudniem 14, kiedy przybył do Moskwy i odbyło się uroczyste powitanie, wiemy nie wiele. Sam towarzysz major opowiada mało wiarygodną historyjkę: spotkał się z "kosmonautą numer dwa" (według późniejszych danych mógł nim być Herman Titow), przechadzali się nad rzeką (Wołgą), zjedli kolację, grali w bilard, potem spali obaj w jednym pokoju, podobnie jak w okresie szkolenia. Nazajutrz spotkał się z tymi, którzy go przygotowywali do lotu. Proszę czytelników, by się nie dziwili, że nie podaję nazwisk. Gagarin też ich nie podaje - w całej książce znajduje się ledwie parę nazwisk! Natomiast spotykamy się z takimi określeniami, jak "Główny Projektant, Teoretyk Lotów Kosmicznych" itp. Książka wręcz przypomina wspomnienia szpiega. Jednym słowem towarzysz major pisze, że nazajutrz zdał sprawozdanie tym ludziom o swych doświadczeniach, potem dał "pierwsze szczegółowe sprawozdanie radzieckiej prasie", oczywiście korespondentom Prawdy i Izwestii. Uważał to za bardzo ważne, gdyż "chciałem jak najprędzej zdać radzieckiemu ludowi sprawozdanie z tego, co widziałem w przestrzeni kosmicznej i poprzez prasę wyrazić z głębi serca podziękowanie partii i rządowi za okazane mi zaufanie". Tutaj też, w bliżej nie określonym "wojskowym domu wczasowym", gdzieś nad Wołgą, otrzymał gazety. Już drugi dzień był odcięty od zewnętrznego świata. Nadszedł dzień trzeci, czyli piątek 14 kwietnia, kiedy z Moskwy przyleciał po niego specjalny samolot IL - 18. Odbyło się powitanie. Chruszczow przerwał odpoczynek w Soczi, jak już wspomniałem, i osobiście powitał majora na moskiewskim lotnisku.

## CZY CHRUSZCZOW ZNAŁ PRAWDĘ?

Istotnie jest to podchwytliwe pytanie. Nie można co prawda wykluczyć, że reżyserzy nie wtajemniczyli go w szczegóły. Co prawda jako głowa państwa musiał patronować wielu podejrzanym sprawom - jak każdy polityk - ale nie wykluczone, że "nie nudzono go szczegółami". Wydał rozkaz - gdzieś na początku roku, a może i wcześniej? - że trzeba wyprzedzić Amerykanów, że człowiek sowiecki musi być pierwszy w przestrzeni kosmicznej i może sam w to uwierzył, gdy mu oznajmiono, że oto lot kosmiczny się udał. Na poprzednich kartkach cytowaliśmy rozmowę telefoniczną odbytą podobno między nim i Gagarinem. Nie przypadkowo podałem te fragmenty, które się odnosiły do rodziny majora. Wynika z tego bowiem, że pierwszy sekretarz partii nie miał najmniejszego pojęcia o tym, kim jest major Gagarin; wiedział tylko tyle, że "odbył lot w Kosmos". Jeśli tak było istotnie, dowodzi to słuszności naszej teorii: reżyserzy w ostatniej chwili wyciągnęli Gagarina, jak magik królika z kapelusza, nawet danych o nim nie zdołali podać na czas. Przecież gdyby Chruszczow naprawdę uważnie śledził przebieg badań kosmicznych (jak od tej chwili zaczęto głosić na każdym forum), to zgodnie z sowieckimi zwyczajami starannie wyznaczono by kandydata i poinformowano by pierwszego sekretarza już parę miesięcy wcześniej. Życiorys przyszłego kosmonauty musiał być nieposzlakowany, oczywiście pod kątem ideologicznym. Jego rodzice i dziadkowie nie mogli być byłymi kułakami, a tym bardziej pochodzenia mieszczańskiego ("burżujami"), a właściwie nawet inteligentami. Musiał to być zwykły syn ludu. Że musiał to być podstawowy warunek, wystarczy zacytować pierwsze zdania książki Gagarina: "Rodzina, w której się urodziłem, to prosta radziecka rodzina, niczym się nie różniąca od innych, od wielu milionów pracujących rodzin mojej socjalistycznej ojczyzny. Moi rodzice to prości ludzie, Rosjanie. Dla nich, jak i dla całego ludu, Socjalistyczna Rewolucja Październikowa rozwarła bramy i wytyczyła szeroką drogę życia... Mój ojciec, Aleksiej Iwanowicz Gagarin to syn biednego wieśniaka spod Smoleńska (...) Najchętniej trudnił się stolarstwem i ciesielstwem (...) Ojciec matki, Anny Timofiejewny, był wiertaczem w Piotrogradzie, w fabryce Putiłowa", Czy może być lepsze drzewo genealogiczne? Wracając zaś do wyboru: w tamtym czasie napewno ważny był warunek, by kosmonauci (a w każdym razie ci pierwsi) byli narodowości rosyjskiej. Partia, będąca całkowicie pod wpływem centralnej rosyjskiej woli, nie zniosłaby pierwszego kosmonauty np. Kirgiza o migdałowych oczach, Kałmuka lub Ukraińca, ani mieszkańca którejś z republik bałtyckich albo ewentualnie Żyda. Historia sowieckiego ruchu komunistycznego jest zarazem historią rozprzestrzeniania wielkorosyjskiego szowinizmu i rosyjskiej "wyższości". Pierwsi kosmonauci - i faktycznie tak było przez przeszło dziesięć lat! -

mogli być tylko rdzennymi Rosjanami. Inne narodowości nawet nie wchodziły w grę. Nie można było na to pozwolić, a więc już wcześniej trzeba ich było sprawdzić. Jeżeli Chruszczow rzeczywiście “trzymał rękę na pulsie” i tak kierował badaniami kosmicznymi, jak to głoszone (przecież wkrótce potem dostał z tego tytułu “bardzo wysokie odznaczenie!”), od dawna musiał znać dane dotyczące przynajmniej dwóch pierwszych kandydatów. Powtarzam: sam fakt, że ich jednak nie znał, to dodatkowy podejrzany znak, i oczywiście jeszcze nie ostatni.

Według propagandy było rzeczą od dawna zdecydowaną, że Gagarin, albo w przypadku nagłej choroby, jego dubler, kosmonauta numer dwa poleci w Kosmos. Jeżeli przynajmniej od pół roku nie wchodził w grę nikt inny, to skąd ta nieświadomość?

## CZY BYŁY PRZYGOTOWANIA?

Bo i to nie jest całkiem pewne. Nie ma wątpliwości, że w roku 1957 pilot o nazwisku Jurij Gagarin uzyskał promocję oficera lotnictwa, a następnie spełniał różne lotnicze zadania. W roku 1960 (podobno) został skierowany do Centrum Szkolenia Kosmonautów, i już w kwietniu 1961 roku poleciał w Kosmos... Ale w nazwanym jego imieniem Centrum Szkolenia Kosmonautów im. Gagarina (Centr Pogotowki Kozmonawtow im. Gagarina) program nauki - jak się dowiedzieliśmy - przewiduje co najmniej dwuletnie szkolenie kosmonautów. Jednak w niektórych wypadkach może ono być skrócone o połowę. Pytanie, w jakich wypadkach jest to możliwe i czemu było konieczne właśnie przy pierwszym kosmonaucie? Laik mógłby sądzić, że właśnie ten pierwszy powinien najwięcej się uczyć i wiedzieć, gdyż wszystko jest możliwe, powinien więc być przygotowany na różne mogące nastąpić okoliczności. Nikt nie wiedział, co go tam spotka, musiał być prawdziwym super - człowiekiem, on zaś konieczną wiedzę przyswoił sobie na skróconym kursie! To brzmi dość niewiarygodnie.

Najważniejszym zadaniem było teraz: zakodować w świadomości świata, że odbył się pierwszy lot kosmiczny, że pierwszym kosmonautą był człowiek sowiecki, a tym samym, niejako bezpośrednio, wbić w zachodnie mózgi, że chodzi tu o triumf sowieckiej nauki, a zatem i systemu.

Wszyscy muszą zrozumieć, że to, co się stało, dowodzi tylko jednego: że socjalizm jest lepszy od kapitalizmu. Dla trzeciego świata, z punktu widzenia późniejszych planów Związku Sowieckiego opanowania tych krajów, znaczenie tego faktu mogło być olbrzymie.

“Chwała Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jej leninowskiemu Komitetowi Centralnemu z Nikitą Sergejewiczem Chruszczowem na czele!” - powiedział Jurij Gagarin 14 kwietnia 1961 na Placu Czerwonym, podczas uroczystego powitania go w Moskwie.

Dla nas jest to może zdumiewające, ale tam i wtedy nikt się temu nie dziwił: pod koniec swojej książki Gagarin cytuje szczegółowo niektóre przemówienia Chruszczowa. Nic dziwnego, że za panowania Breżniewa z następnych wydań zniknęły właśnie te fragmenty. Ogólnie znany jest los zdjęcia, które przedstawia Gagarina i Chruszczowa obejmujących się i całujących, w sekundę przedtem, nim padli sobie w objęcia. W swoim czasie zdjęcie to obleciało całą prasę światową i było rozpowszechniane szczególnie na Wschodzie. Za czasów Breżniewa to zdjęcie także się ukazywało, tyle że... zniknął z niego drogą retuszu Nikita Sergejewicz; od tego czasu na reprodukcjach Gagarin obejmował tylko powietrze.

Przyjrzyjmy się jednak konferencji prasowej. Tu miało miejsce pamiętne wydarzenie, o którym wspomniałem we wstępie do tej książki: Gagarin wstał i przeczytał o tym, co widział w

Kosmosie... Dopiero potem dziennikarze mogli zadawać pytania. Młody major o otwartej fizjonomii, robiący sympatyczne wrażenie, chętnie odpowiadał. Jestem przekonany, że reżyserzy za ścianą gryźli sobie palce ze zdenerwowania. Ich podopieczny mógł w każdej chwili popełnić jakąś gafę.

I tak się stało.

“W stanie nieważkości jadłem i piłem, i wszystko przebiegało tak, jak na ziemi” (Gagarin)

- Nieważkość nie ma żadnego wpływu na zdolność do wykonywania pracy, oświadczył także. Na inne pytanie jeszcze raz potwierdził: “Stan nieważkości nie ma wpływu na funkcje fizjologiczne”.

No, to był pierwszy błąd. Ponieważ Gagarin był pierwszy, ale w rzeczywistości nie przebywał w przestrzeni kosmicznej (podejrzewamy też, że od “Iljuszina” względnie “Towarzysza X” przedtem, z powodu stanu po katastrofie, niczego nie można się było dowiedzieć) i nie było autentycznych informacji, musiał zatem bluffować. Reżyserzy wybrali najprostsze rozwiązanie: nakazali mu zlekceważyć stan nieważkości i opowiadać, że wszystko dzieje się tak samo, jak na Ziemi. Sądziło się, że w ten sposób nie można będzie przyłapać Gagarina na żadnej sprzeczności nie zmuszą go do opisywania, co przeżywał w czasie lotu. Cała bieda w tym, że późniejsi kosmonauci - także sowieccy! - wystarczająco zaprzeczyli tym twierdzeniom.

Z innych źródeł na przykład wiemy, że Titow - który naprawdę latał w Kosmos! - podczas przechodzenia w stan nieważkości stracił poczucie równowagi i miał zaburzenia wzroku. Potem przez całe godziny źle się czuł, miał mdłości i zawroty głowy, a podczas obniżania lotu i lądowania jakby “szara mgła” zasnęła mu oczy, co odczuwali także inni kosmonauci. Późniejsi sowieccy i amerykańscy kosmonauci też nie lekko przeżywali stan nieważkości, ponieważ jednak spędzali w przestrzeni kosmicznej po kilkanaście godzin a nawet dni i tygodni, jakoś się przyzwyczajali do związanych z tym nieprzyjemnych wrażeń. W każdym razie nie jest prawdą, że w stanie nieważkości wszystko jest takie, jak na Ziemi.

Może nie zaszkodzi podanie kilku danych na ten temat. Według specjalistów w stanie nieważkości występują zakłócenia głównie w organach zmysłów. Zakłócenia te objawiają się przede wszystkim w organach zmysłów sygnalizujących położenie ciała w przestrzeni. Załamanie się równowagi między organami zmysłów może doprowadzić do zaburzeń ruchowych (oczywiście nie występuje to przy krótkim locie kosmicznym, lecz przy dłuższym przebywaniu w stanie nieważkości). Mogą natomiast wystąpić nieprawidłowości - nawet przy najkrótszym locie! - w pracy serca. np. arytmia. Nie są to zresztą jedyne objawy i procesy, które szkodliwie wpływają na organizm człowieka w stanie nieważkości.

## SPRAWA POŁUDNIOWEJ AMERYKI

Gagarin dał się ponieść fantazji i aż dziw, że wtedy mało kto zwrócił na to uwagę. Kiedy oznajmił: “Lecąc nad Związkiem Radzieckim mogłem Odróżnić ziemie uprawne od łąk” - uwierzono mu. Mógł to rzeczywiście widzieć, chociaż z wysokości dwustu, czy trzystu kilometrów - to wcale nie jest takie pewne. Dzisiaj mniej więcej z takiej samej wysokości robione są zdjęcia z satelitów, muszą one jednak być spreparowane za pomocą metody “sztucznego barwienia”, żeby można było na nich wyraźnie odróżnić pola uprawne i łąki.

O wiele ciekawsze było drugie zdanie Gagarina: “Widziałem Amerykę Południową, to było bardzo piękne!” i to była bomba. Może za kulisami reżyserzy syknęli... albo nie. Mieli chyba nadzieję, że nikt nie zwróci na to uwagi.

Wyobraźmy sobie kulę ziemską. Kulę, która co 24 godziny robi obrót dokoła swej osi. Oczywiście nasza centralna życiodajna gwiazda oświecila tylko tę część kuli ziemskiej, na którą pada światło tej gwiazdy, Słońca. Po drugiej stronie jest wtedy noc. - Jasność i czarna plama w miarę obracania się naszej planety przesuwają się po jej powierzchni, tak, że w ciągu 24 godzin wszędzie kolejno jest raz dzień, a raz noc.

Do tego punktu sprawa jest prosta. A teraz wyobraźmy sobie: kiedy w zachodniej części Związku Radzieckiego, w strefie moskiewskiej, jest na przykład południe, godzina dwunasta, to na kontynencie południowo - amerykańskim, na zachód od Moskwy, jest o 6 - 7 - 8 godzin wcześniej (wymieniamy tu kilka liczb, ponieważ Ameryka Południowa dzieli się na kilka stref). Jeśli więc w Moskwie zegary wskazują drugą w nocy, to w Ameryce Południowej jest dopiero ósma wieczór. Kiedy zaś w Moskwie jest ósma rano, to w Ameryce Południowej panują jeszcze ciemności, bowiem zegary wskazują pierwszą w nocy!

Chyba czytelnik domyśla się, do czego zmierzam. W czasie “lotu” Gagarina w Związku Radzieckim był ranek; według miejscowego czasu statek kosmiczny wystartował z Bajkonuru kilka minut po dziewiątej ze strefy moskiewskiej. Według ogłoszonych danych start odbył się o 907, a o 922 statek szybował nad Południową Ameryką. A zatem w porze, kiedy w tej części świata wszyscy spali snem sprawiedliwych. We wschodniej części Brazylii była czwarta rano, trochę bardziej na zachód trzecia rano, a nad Chile druga w nocy!

Ta część świata była więc spowita w nocne ciemności i lecący nad nią człowiek nie mógł niczego zobaczyć. A zatem: Gagarin skłamał. Toteż odezwały się głosy (oczywiście w rozgłosniach radiowych na Zachodzie), że w Ameryce Południowej owo oświadczenie “bohaterskiego sowieckiego kosmonauty” wzbudziło niegorszą wesołość.

## DZIWIY WOKÓŁ STATKU KOSMICZNEGO

Zachodni obserwatorzy zwrócili od razu uwagę na jedną rzecz, chociaż później jakoś mało o tym mówiono.

Wróćmy do tego, co ogłosiły źródła sowieckie (można to sprawdzić w ówczesnych gazetach, były to oficjalne komunikaty TASS): statek kosmiczny wystartował o 9:07, oczywiście z terytorium Związku Radzieckiego, z Bajkonuru, a więc ze środkowego regionu kraju. O godzinie 9:22 leciał nad Ameryką Południową, o 10:15 nad Afryką. Tylko tyle. A teraz rzućmy okiem na kulę ziemską. Wielka pomyłka reżyserów stanowi dowód, że - mówiąc łagodnie - coś z tym lotem było nie w porządku. Statek, wyniesiony przez rakietę, który o 9:07 wystartował ze Związku Radzieckiego, w żaden sposób nie mógł przebyć połowy okrążenia Ziemi w ciągu 15 minut! Gdyby bowiem tak było, to jego droga dokoła całej kuli ziemskiej trwałaby nie 89 minut, lecz zaledwie 30!

Jednak dziwy na tym się nie kończą. Coś nie gra także w następnej informacji. Jeśli statek przeleciał nad połową kuli ziemskiej w ciągu 15 minut, to jak jest możliwe, że na “mały skok” z Ameryki Południowej do Afryki, zaledwie kilka tysięcy kilometrów, potrzebował aż 53 minut? (Od 9:22 do 10:15). Jak więc leciał Wostok - 1? Najpierw z niesamowitą szybkością, potem rozleniwił się i ledwie się włókł, bo przecież jego szybkość spadła do  $r/4$  poprzedniej...?



## CHRONICZNY BRAK ZDJĘĆ

Podczas konferencji prasowej jeden z dziennikarzy zapytał, kiedy zostaną opublikowane zdjęcia, które Gagarin robił podczas lotu.

Odpowiedź towarzysza majora była zaskakująca. Po prostu zapadła cisza. Nie wykluczone, że w tym momencie w niektórych obecnych obudziły się mgliste wątpliwości. Gagarin zaś oznajmił po prostu: “Na statku kosmicznym nie było żadnej aparatury fotograficznej, toteż żadne zdjęcia nie zostały wykonane. Wobec tego nie ma nic do opublikowania.

To także bomba, zastanówmy się. Byłoby logiczne, jeśli Sowieci chcieli za wszelką cenę światowej sensacji - a wiemy, że tylko to było ich celem - to elementarną sprawą było zrobienie przez kosmonautę chociaż dziesięciu lub dwudziestu zdjęć, nie więcej, bo nie miał wiele czasu - z wysokości, na jakiej przed nim żaden człowiek się nie znalazł. Nawet tylko po to, żeby stanowiły dowód. Pamiętajmy też, że rzekomy lot Gagarina z punktu widzenia sportu lotniczego pobił wiele rekordów i został wpisany do wszystkich złotych ksiąg lotnictwa. Nawet nie biorąc pod uwagę propagandowych celów politycznych i ideologicznych, nie można sobie wyobrazić, żeby na taką jedyną w dziejach świata podróż kosmonauta nie zabrał ze sobą aparatu fotograficznego. Już kilka lat wcześniej, kiedy Amerykanie i Sowieci wystrzelili ku Księżycowi różne aparatury, były one oczywiście zaopatrzone w urządzenia fotograficzne i wykonano pierwsze zdjęcia nawet niewidocznej strony Księżyca!

Tu natomiast nie było żadnych aparatów fotograficznych, twierdzono. Zaskoczenie było nieopisane. Kto więc uwierzy w to wszystko? W ślad za wspomnianą przedtem wersją wyłonił się wniosek: Prawdziwy kosmonauta miał aparaturę fotograficzną. Tylko że nie był nim Gagarin, lecz “Iljuszin” lub “towarzysz X” i z pewnością robił zdjęcia, jeśli zdążył, przed katastrofą. Może zostały wskutek katastrofy zniszczone. Podejrzewam bowiem; że gdyby reżyserzy mieli jakieś zdjęcia wykonane przez “Iljuszina”, byliby je przypisali Gagarinowi.

## INNE SPOSTRZEŻENIA

Czytelnik z pewnością już wyciągnął wniosek, że taką grę można było wyreżyserować i rozegrać tylko w roku 1961. W następnych latach, w późniejszym okresie badań kosmicznych, takiego gigantycznego oszustwa nikt nie zdołałby popełnić. Natomiast rok 1961 był na to wyjątkowo odpowiedni. Amerykanie nie mogli jeszcze niczym zbić twierdzeń majora Gagarina, a sowieccy organizatorzy mieli wolną rękę, by rozpętać istną lawinę propagandy i nurzać się w (fałszywej) sławie, rozdmuchanej przez prasę światową. Na konferencji prasowej, a także przy wszystkich dalszych okazjach, całą sprawę Gagarina podlewano politycznym i ideologicznym sosem propagandy; po 12 kwietnia 1961 w prasie krajów Europy Wschodniej wszyscy publicyści udowadniali wyższość sowieckiej nauki, socjalizmu i komunistycznej ideologii, a przede wszystkim robił to grający główną rolę Gagarin. Nic w tym dziwnego, na tym polegała jego rola w tej całej komedii. “Jestem zwykłym sowieckim człowiekiem” - powtarza przy każdej sposobności, stale przy tym wychwalając Chruszczowa i Breżniewa (co do tego ostatniego, to nikt wówczas nie przypuszczał, że wkrótce zostanie numerem pierwszym, i że przywłaszczy sobie także... Gagarina). Czytając dzisiaj ówczesne sprawozdania sowieckie, węgierskie i inne, wydaje się wręcz nie do wiary, że świat wtedy we wszystko uwierzył i po prostu wszystko “połknął”.

Popatrzmy jeszcze na inne podejrzone momenty. Wciąż na tej samej konferencji prasowej ktoś - nie podano kto, ale sądząc z pytania z pewnością dziennikarz wolnej prasy zachodniej - zadał Gagarinowi pytanie: czy poprzednio latał już za pomocą rakiety balistycznej?

Dowodzi to, że w Moskwie od pewnego czasu krążyły jakieś pogłoski, a pytający chciał swoim czytelnikom dać informację, czy Gagarin - albo jakiś inny, bezimienny kosmonauta - już poprzednio latał w kosmos, choć bez powodzenia. Może ktoś nie przeżył nieudanego lotu?

Oczywiście Gagarin odpowiedział przecząco na to pytanie. I z pewnością nie skłamał. On rzeczywiście nie latał z pomocą żadnej rakiety balistycznej... ani przedtem, ani potem.

Charakterystyczne było też następujące pytanie: Jaką otrzymuje pensję? Ale chyba jeszcze bardziej charakterystyczna była odpowiedź: “Moje pobory, podobnie jak zarobki każdego obywatela radzieckiego całkowicie wystarczają na pokrycie moich potrzeb”.

Gagarin nie tylko na konferencjach prasowych, lecz także w różnych instytucjach był fetowany, przypinano mu odznaczenia i on także rozdawał medale. Przy tych okazjach zapowiadał: Wkrótce polecimy aż na Księżyc! Lecz do dnia dzisiejszego, choć minęło niemal 30 lat, żaden sowiecki kosmonauta nie doleciał na Księżyc.

Z odpowiedzi dawanych na liczne pytania podczas konferencji prasowych rysuje się dość ograniczona osobowość. Nie należy zapominać, że ludność tego ogromnego kraju była absolutnie odcięta od zewnętrznego świata przez państwo monopartyjne, które ją na różne sposoby trzymało w garści. Na przykład przez oświatę. Gagarin należał do kolejnego pokolenia, które uczyło się z sowieckich podręczników historii i historii techniki. Tak więc z jego odpowiedzi wynikało, że pierwszy na świecie samolot został skonstruowany w Związku Radzieckim, toteż' nakreślił śmiałą paralelę między pierwszym samolotem i swoim lotem w Kosmos, gdyż oba były rezultatem wyższości umysłu sowieckiego. Nie miał pojęcia o tym, że jego "droga ojczyzna" jeszcze nie istniała, kiedy w roku 1903 człowiek po raz pierwszy wzniósł się w powietrze na wówczas skonstruowanym samolocie. No cóż, to się stało w Ameryce... Tego także nie wiedział ten wspaniały sowiecki bohater, że podczas pierwszej wojny światowej - kiedy Związek Radziecki jeszcze nie istniał - rozgrywały się bitwy powietrzne na bojowych maszynach.

Ciekawym aspektem tej konferencji prasowej i cechą specyficzną sowiecką było to, że mimo jej nazwy była zorganizowana nie tylko dla dziennikarzy i nie tylko oni zadawali pytania bohaterowi. Żeby im pozostawić mniej czasu posadzono na sali członków sowieckiej Akademii Nauk i innych zaproszonych gości, a wszyscy zadawali Gagarinowi pytania lub po prostu za niego odpowiadali. Gdy się nad tym post factum zastanowić, jest to także znak obciążający; bo przecież po tak ważnym wydarzeniu członkowie Akademii Nauk mogli mieć okazję do specjalnego spotkania i rozmowy. Ale nie, taka bowiem była decyzja reżyserów: stępić ostrze ewentualnych zbyt dociekliwych pytań zachodnich dziennikarzy i jak już wspomniałem, skrócić czas na zadawanie pytań. Albo, gdyby Gagarin nie umiał na coś odpowiedzieć, mieli go wyręczyć. I faktycznie tak było.

Kiedy więc padło pytanie: "Czemu właśnie w Związku Radzieckim został wystrzelony pierwszy kosmonauta?" - zamiast Gagarina ciekawskiemu dziennikarzowi odpowiedział jakiś akademik (pochodzący z całą pewnością z któregoś kraju satelickiego): "Dlatego, że w kraju socjalistycznym warunki dla pracy naukowej są znacznie lepsze, niż w kapitalistycznym..." (Można to szczególnie dobrze zaobserwować teraz, w roku 1990...)

Na tej konferencji prasowej nie wyjaśniło się jeszcze, czy Gagarin powrócił na ziemię w kabinie, czy też katapultował się z wysokości 7 kilometrów i wylądował na spadochronie. Powtarzam: był to dzień 15 kwietnia, 3 dni po rzekomym locie i nic jeszcze nie zostało powiedziane odnośnie niezliczonych szczegółów. Wspomniano tylko o dwóch możliwościach powrotu na ziemię, i to samo powtórzyło się na następnej konferencji prasowej 24 kwietnia, a więc 12 dni po "locie".

Za to 17 czerwca spadł złoty deszcz. Tego dnia TASS podała do wiadomości, że przyznano liczne odznaczenia za “zasługi w realizacji lotu kosmicznego”. Kto je otrzymał? Otóż na przykład towarzysz Nikita Sergejewicz Chruszczow dostał jeszcze jeden order Lenina, albowiem bardzo mu leżały na sercu sowieckie badania kosmiczne.

Różne nagrody otrzymały dokładnie 6924 osoby (ta cyfra nie jest pomyłką!). A w tym samym okresie, dokładnie 5 maja 1961, 23 dni po Gagarinie, 38 - letni oficer marynarki amerykańskiej, po odbyciu 2 - letniego szkolenia kosmonautycznego, został wystrzelony na 15 - minutowy skok w przestrzeń kosmiczną. Był on pierwszym Amerykaninem, który znalazł się w Kosmosie, choć na tak krótko. Shepard osiągnął wysokość 184 kilometry, a cały jego przelot wynosił 483 kilometry.

Nie potrzebuję przypominać, że lot Shepada odbył się całkiem jawnie. Zrobiono ogromną ilość jednoczesnych zdjęć, pokazano przebieg eksperymentu w telewizji, a zainteresowani mogli nawet zobaczyć, jak Shepard znosi sam lot, gdyż kamera telewizyjna ukazywała jego twarz podczas tego “skoku” w Kosmos. Oznaczało to, że ówczesna technika umożliwiłaby transmisję z lotu, no i można by pokazać wsiadanie do kabiny kosmicznej, przebieg startu i powrót na ziemię. Tak właśnie postąpili Amerykanie. Sowietów natomiast nie było stać nawet na wciśnięcie Gagarinowi do ręki nędznego aparatu fotograficznego Zorka.

To wszystko oczywiście dowodzi... no, doskonale wiemy, czego.

## **DALSZE KŁAMSTWA**

Potok fałszywych lub mylących informacji płynął nieprzerwanie. Bardzo jednak zastanawiający jest fakt, że gdy minęła euforia pierwszych tygodni, nikt u nas nie wracał do wypowiedzi Gagarina z pierwszych dni. U nas - to znaczy w całym tak zwanym bloku socjalistycznym, nikt nie mógł powracać do tych spraw, gdyż mogłoby to wywołać kłopoty. Ta gorsza połowa świata musiała uwielbiać Jurija Gagarina niczym półboga, nie wolno było podać w wątpliwość żadnej jego wypowiedzi, a tym bardziej dociekać sprzeczności z jego własnymi twierdzeniami, z logiką, albo z fizyką!

“Statek kosmiczny Wostok zapalił gwiazdę, która zawiedzie ludzkość w lepszy świat”.  
(Cytat z ówczesnej prasy węgierskiej).

## SPROSTOWANIE

24 kwietnia, w poniedziałek wieczór, dwanaście dni po rzekomym locie Gagarina, nastąpiły dwa wydarzenia. Pierwsze: sprostowano dane, ogłoszone 13. Jak pamiętamy, w prasie dyrygowanej przez reżyserów podano, że tor lotu Wostoku zakreślił łuk od 175 do 302 km (co oznacza najbliższy i najdalszy punkt orbity), kąt nachylenia zaś w stosunku do Równika wynosił 65 stopni 4 minuty. Teraz, 24 kwietnia, ukazały się nowe dane. Według nich punkt orbity najbliższy ziemi wynosił 181, najdalszy 327 km, a kąt nachylenia 64 stopni 57 minut. Różnica ta, choć niezbyt znaczna, jednak czegoś dowodzi. Nie jest prawdopodobne, że po paru tygodniach udało się dokładniej wymierzyć to, czego nie uczyniono podczas lotu. Budzi to raczej podejrzenie - sformułowane wówczas przez wielu na Zachodzie - że na podstawie danych pierwszej wersji lot Wostoku nie mógł przebiec tak, jak twierdzili reżyserzy.

Było jeszcze inne sprostowanie. Przez pierwsze dni głośzono oficjalnie, że podczas całego przebiegu lot był kierowany z ziemi, z kosmodromu, i że Gagarin nie miał możliwości kierowania statkiem. W istocie Wostok został wystrzelony niczym pocisk na wysokość paruset kilometrów od Ziemi, a rakiety hamujące zostały włączone na rozkaz radiowy z Ziemi. Teraz jednak podano zaskakującą informację że gdyby chciał, kosmonauta mógł być sam kierować statkiem kosmicznym a nawet wylądować sam w miejscu przez siebie wybranym! Najwidoczniej reżyserzy doszli z czasem do wniosku, że jeśli się będą trzymali pierwszej wersji, nie postawi to na odpowiednio "wysokim poziomie" sowieckich badań kosmicznych. Jak się raz skłamało, to czemu nie kłamać jeszcze bardziej? Tak więc po prostu, zmienili wcześniejsze twierdzenie i ogłosili nowe. Wostok jest tak wspaniale skonstruowanym statkiem kosmicznym, że może być kierowany na dwa sposoby.

Tegoż dnia, 24 kwietnia ukazał się w moskiewskiej gazecie ilustrowany zdjęciami reportaż o "pierwszym locie kosmicznym". Nie zapominajmy, jak długi czas minął od rzekomego lotu. Mieli więc czas, żeby spreparować całą masę zdjęć Gagarina w różnych strojach i miejscach: w pobliżu nadpalonej kabiny Wostoka, z rodziną, w lesie i na łące, nad rzeką, w ławie szkolnej (oczywiście w szkole wojskowej). W ciągu poprzedzających ten fakt pięciu, czy sześciu dni wyraźnie spadła liczba publicznych wystąpień, z pewnością wykonanie tylu zdjęć zajęło "kosmonaucie" wiele czasu.

Nie jest jasne, czy było radiowe połączenie między statkiem kosmicznym i Ziemią, a jeśli było, to jakie. Według oficjalnych oświadczeń sowieckich naukowców, w czasie lotu funkcjonowało dwustronne nieprzerwane połączenie radiowe. Wbrew temu inni naukowcy

powiedzieli (och, ten brak uzgodnień!), że radiowe urządzenia na Wostoku wymagałyby więcej energii, niż nią dysponował cały statek kosmiczny, toteż podczas całego lotu Gagarin zamienił z Ziemią zaledwie kilka zdań.

“Alan Shepard, amerykański »lotnik raketowy« tak prasa sowiecka nazwała następcę Gagarina, żeby nie używać tego samego określenia, »kosmonauta«”.

W tym samym czasie, a więc jeszcze w kwietniu 1961 roku, we Florencji odbywała się międzynarodowa konferencja dotycząca badań kosmicznych. Uczestnicy amerykańscy podali tam bardzo szczegółowo do wiadomości, ile i jakie eksperymenty zostaną w tymże roku przeprowadzone w USA, kiedy i jakimi środkami technicznymi. Świat był zdumiony tą jawnością, szczególnie w zestawieniu z chorobliwą tajemniczością największego państwa totalitarnego, Związku Sowieckiego.

## OŚWIADCZENIE GAGARINA

Jak pamiętamy, Gagarin w swojej książce napisał, że przed startem nagrał krótkie oświadczenie na taśmę magnetofonową dla korespondentów Prawdy i Izwestii. Później podkreślano, że ta wypowiedź miała miejsce “kilka minut przed startem w Kosmos”. Tekst zresztą składa się z samych sloganów i sformułowań, jakich żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie powiedziałby w takiej sytuacji. (Zacytuję kilka fragmentów: “Statek kosmiczny za kilka minut wyniesie mnie w nieznane, dalekie przestrzenie”, “spoczywająca na mnie kolosalna odpowiedzialność”, “podjąłem się tego lotu, gdyż jestem komunistą” i dlatego, że “partia komunistyczna i lud radziecki powierzyły mi to zadanie”). I znowu jeden kłopot: jeśli ta wypowiedź była nagrana przed startem, to dlaczego od razu jej nie nadano w radio? Jednocześnie z wiadomością, że niejaki Jurij Gagarin, nadporucznik, przed chwilą powrócił z Kosmosu? Czemu jej nie nadano przynajmniej nazajutrz...? A dopiero 17 kwietnia, a więc 5 dni po rzekomym locie, taśma się objawiła! Pięciodniowe opóźnienie zamiast 5 minut z miejsca przesądza o wiarygodności całej historii. Jasne, że nagle wciągnięty, namówiony i wyuczony młody lotnik na wiele rzeczy nie miał czasu, musiał się przecież nauczyć, co ma mówić i jak się zachowywać wobec świata jako “pierwszy kosmonauta”, bohater całej ludzkości” itd. Wtedy nie starczyło czasu na nagranie wypowiedzi. Uzupełniono tę lukę kilka dni później...



## KTO WIEDZIAŁ WCZEŚNIEJ O LOCIE GAGARINA?

To także ważne pytanie. W rzekomo przeprowadzonej rozmowie z Chruszczowem 12 kwietnia koło południa, towarzysz pierwszy sekretarz zapytał Gagarina, czy jego żona wiedziała o zaplanowanym locie w Kosmos. (Tu znowu uwaga w nawiasie: w społeczeństwie demokratycznym takiego pytania nikt by nie zadał, byłoby wręcz niezrozumiałe. Tam bowiem wszyscy znają wcześniej kosmonautów, wiedzą o zaplanowanych startach, wiedzą jakim statkiem kosmicznym mają lecieć i z jakimi zadaniami. Ta, więc i żona kosmonauty wie o tym, podobnie jak miliony współobywateli).

Takie pytanie mogło być postawione tylko w Związku Radzieckim. Tam bowiem lot w Kosmos to zagadnienie wojskowe i tajemnica. O locie Gagarina nikt nie mógł wiedzieć wcześniej. Nie jest prawdą, że tak wielu o tym wiedziało, jak później twierdzili reżyserzy. Pokutuje i takie twierdzenie - które ukazało się w wielu pismach - że podczas lotu dziennikarze dobijali się do żony Gagarina, podsłuchiwali, co mówi, robili zdjęcia i śledzili, jak przeżywa to wydarzenie. A przecież ani całemu krajowi, ani prasie, ani pani Gagarinowej nie powiedziano ani słowa i nie podano w radio czy telewizji, gdzie się w tej chwili znajduje Gagarin i co robi. Komsomolska Prawda z wielkiej gorliwości doniosła wprost, że w czasie trwania lotu dziennikarze byli u żony Gagarina i “razem śledzili wiadomości w radio i telewizji”. Kto zna przebieg wydarzeń musi wiedzieć, że mogło to mieć miejsce dopiero po fakcie. O ile w ogóle taki lot byłby się odbył z udziałem Gagarina. W czasie rzekomego wydarzenia, jak już pisaliśmy, nie było żadnej transmisji radiowej, czy telewizyjnej.

Mimo że z początku narzekano na brak energii (p. wyżej o połączeniach radiowych), to 24 kwietnia z dumą oświadczono, że przez cały czas lotu w kabinie działała kompletna aparatura telewizyjna, np. jedna kamera wprost, a druga z profilu filmowała Gagarina.

Nasuwa się jedno pytanie: dlaczego nigdy nie ujrzeliśmy tych zdjęć? Może dlatego, że nie ma w tym ani słowa prawdy?

W materiałach fachowych, dostępnych dzisiaj na Węgrzech - np. w encyklopedii lotów kosmicznych - na wielu stronach figurują techniczne opisy statków kosmicznych Wostok oraz ich urządzeń i aparatury. Nie potrzebuję chyba podkreślać, że nigdzie nie ma mowy o rzekomo wbudowanych kamerach telewizyjnych.

Było jeszcze jedno wydarzenie bardzo charakterystyczne dla ówczesnego ducha czasu, dla nastrojów euforii. Ogarnęły one ludzi, których wręcz olśnił i oślepił ten wspaniały sukces. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe, bo przecież wielu prostych, wprowadzonych w błąd obywateli

sowieckich było przekonanych, że lot Gagarina dowodzi wyższości sowieckiej nauki systemu. Lecz mówiąc delikatnie wydaje się dziwnym, kiedy naukowiec występuje z jakimś piramidalnym idiotyzmem. W gagarinowej gorączce i to się zdarzyło.

Kilka dni po “locie” Gagarina prasa światowa podała tę wypowiedź. Kto nie wierzy, niech ją odszuka. “Lot w Kosmos odmładza”; pod takim tytułem sowiecki uczony, członek Akademii Nauk (!) oświadczył, że jego zdaniem czas w przestrzeni kosmicznej przemija znacznie wolniej niż na Ziemi, więc tam nie grozi niebezpieczeństwo szybkiego starzenia się. Tak więc przyszły kandydat do nagrody Nobla proponuje, by w przestrzeni kosmicznej pobudować sanatoria, do których będą kierowani zmęczeni pracą robotnicy, a powrócą odmłodzeni...

Nasuwa się pytanie: czy lekarz, członek Akademii Nauk, mógł być w 1961 roku w Związku Radzieckim aż taki głupi? Wiedzieliśmy naturalnie, że lekarze sowieccy na podstawie programu nauki i zdobytej wiedzy mogliby u nas odpowiadać najwyżej felczerom (nie uczyli się nigdy łaciny ani innych obcych języków, a więc automatycznie byli odcięci od światowej medycyny i jej postępów), lecz tego nie przypuszczaliśmy. Jeśli z takimi tezami występowali poważni uczeni, to czego można oczekiwać od tzw. zwykłych ludzi? Jasne, że uwierzyli w bajkę o Gagarinie, albowiem marzyli o nowoczesnym bohaterze i tęsknili do jakiegoś wydarzenia, które by wreszcie udowodniło, że są lepsi od tych przeklętych amerykańskich kapitalistów...

Inne specyficzne cechy sowieckich badań kosmicznych

Jesteśmy w bardzo dziwnej sytuacji, lecz powoli przyzwyczajamy się do tego, że o sowieckich badaniach kosmicznych (i nie tylko o tym) znajdujemy dość krytyczne artykuły nawet w prasie sowieckiej. Oczywiście tego rodzaju tematy pojawiły się dopiero od roku 1988. I można z nich wyłowić bardzo dużo ciekawych informacji - nawet odnośnie dawnych spraw.

Oto np. artykuł z Komunista J. Golowanow pod tytułem “Głasnost w przestrzeni kosmicznej” poddaje krytycznej ocenie owe lata, kiedy - cytuję - “nie umieliśmy opanować uczucia zadowolenia, zamroczeni radością pławiliśmy się w sukcesach i dawaliśmy się ponieść przesadzie wymyślając np. “gwiazdne statki - fabryki” i takie określenia, jak “na obrzeżu wszechświata”. Autor mówi też: większość była przekonana, że dokonanie zdjęć z niewidocznej strony Księżyca i lot Gagarina wynikają wprost z wyższości systemu socjalistycznego. Tak jak i ja to opisałem na jednej z poprzednich stron. Sowiecki autor był przy Gagarinie później, i chociaż bezwarunkowo wierzy, że towarzysz major obleciał Kosmos, wspomina jeden szczegół dający do myślenia. Zacytuję dosłownie ten fragment: “Później Gagarin mi powiedział, że ledwie pamięta, co się z nim działo 14 kwietnia 1961 od chwili, kiedy witany fanfarami szedł po czerwonym dywanie na lotnisku, a po bankiecie na Kremlu wraz z żoną zostali zawiezieni na wzgórze Lenina, do czystej i

pustej willi, i tam w wielkim lustrze ujrzał sam siebie w mundurze majora z Orderem Złotej Gwiazdy na piersi”.

No cóż, dla skromnego oficera lotnictwa z Saratowa musiało to być nie lada przeżycie. I czym miał się za to wszystko odpłacić? Tylko braniem udziału w farsie która była stekiem kłamstw. Podjął się i wykonał to. Ale teraz nie to jest istotne. Czemu lot Gagarina był potrzebny? Sowiecki autor też dokładnie widzi prawdę (choć nie zna zakulisowych sekretów): “Od 9 maja 1945 (zwycięski koniec II wojny światowej) nie było ani jednego tak szczerego i ogarniającego cały naród zrywu, takiego prawdziwego entuzjazmu, takiej autentycznej demonstracji patriotycznego optymizmu, jak w dniach sukcesu Gagarina”.

Potem następują różne “ale”.

Gołowanow pisze, że prasa sowiecka - oczywiście na polecenia z góry - z każdego kosmonauty robiła bohatera, czy zasłużył na to, czy też nie. Było to także częścią składową systemu, a Chruszczow i jego ludzie wpadli na wynikające z tego korzyści, właśnie w związku ze sprawą Gagarina. Ile braków dało się dzięki temu nadrobić! Obywatele sowieccy ani wtedy, ani w następnych dziesiątkach lat nie mogli się swobodnie poruszać we własnym kraju, a większość - np. chłopci - nie mogli w ogóle opuszczać swego miejsca zamieszkania, gdyż nie otrzymywali koniecznego w podróży dowodu osobistego. W sklepach puste półki, artykuły spożywcze na kartki itd. Nie mówiąc już o prawach obywatelskich, których w ogóle nie posiadali. Ten powszechnie ponury nastrój od czasu do czasu rozświeślał łoi któregoś kosmonauty, niczym błyszcząca gwiazda. Gołowanow od razu podaje też receptę, gdyż jako obserwujący te wydarzenia dziennikarz, osobiście pomagał przy porodzie takich kreacji. “Kosmonauta musiał mieć rumianą twarz i piękną postawę, musiał wyglądać jak woskowe jabłuszko. Jeśli miał jakąś plamę, to ją tuszowano”. “Jeśli kosmonauta już leciał, to po prostu nie można było nie zrobić z niego bohatera” - pisze Gołowanow. Później jednak, mimo wszystko, spadło zainteresowanie społeczeństwa. A przecież zdarzały się prawdziwie bohaterskie czyny, tylko że je przemilczano. Kiedy na statku kosmicznym Woshod 2 (uwaga, nie mylić z wcześniejszymi statkami typu Wostok, znacznie bardziej prymitywnymi!) drugi pilot Aleksiej Leonów w roku 1965 jako pierwszy na świecie (tak, naprawdę!) w skafandrze kosmicznym wyszedł ze statku w przestrzeń kosmiczną na tzw. “spacer kosmiczny” - totalna awaria urządzeń nawigacyjnych zmusiła dowódcę, statku, Pawła Bielajewa, by dokonał lądowania za pomocą ręcznego sterowania. Obaj kosmonauci wspaniale się zachowali w tej trudnej sytuacji. Wylądowali w pobliżu Permu w zimowej tajdze, co było nie lada wyczynem. A w oficjalnym komunikacie figurowało jak zwykle zdanie: “Wszystkie urządzenia statku podczas całego lotu funkcjonowały bezbłędnie”. Przecież jednak w Związku Sowieckim nawet małe dzieci wiedzą, że zimą tajga nie jest idealnym lądowiskiem dla statku kosmicznego, i ten statek także

powinien był lądować na kazaskim stepie” - pisze Gołowanow. A więc kłamstwa - powiadam ja, nie Gołowanow - od samego początku towarzyszyły sowieckim badaniom kosmicznym, na co w tym rozdziale znajdziemy dalsze przykłady.

Zdaniem sowieckiego autora tego rodzaju fałszywe informacje wywoływały odwrotny efekt, ludzie w głębi duszy nie bardzo już wierzyli w oficjalne komunikaty. Później oczywiście doszło do tego, że nie wierzyli nawet w prawdziwe wiadomości, zaczęli wątpić w celowość i sens kolejnych eksperymentów i w badania kosmiczne jako takie. Władze wychodziły z błędnego założenia, że nie wolno się przyznać do żadnego błędu, gdyż pomniejszałoby to wiarygodność sowieckiej nauki i techniki. Tymczasem - dowodzi Gołowanow - właśnie człowiek włączający się w miejsce uszkodzonej aparatury dobrze zdał egzamin i gdyby to wyjawiono, podziw dla kosmonautów i uznanie dla stojących za nimi fachowców byłyby wzrosły. Tak się jednak nie stało.

“Jedno kłamstwo rodziło następne, jak to zwykle bywa. Tak na przykład, kiedy latem 1985 roku stacja kosmiczna Salut 7 miała awarię urządzeń sterowniczych, kosmonauci Dżanibekow i Sawinicz sprawnie i odważnie naprawili uszkodzenie, o tym oficjalnie nie wspomniano nawet jednym słowem. Dopiero znacznie później ukazały się w prasie pierwsze mgliste artykuły, z których równie mgliście wynikało, jak dzielnymi ludźmi okazali się Dżanibekow i Sawinicz”. Inne jeszcze przykłady: “Nie jest winą Titowa i Serebriowa, że w chwili startu technika odmówiła posłuszeństwa. Do akcji wkroczył system ratunkowy, piloci przeżyli wypadek, lecz naturalnie od razu powstały plotki, zagraniczne rozgłoszenie doniosły o tym - a my tylko milczeliśmy...”

Następnie autor wspomina czerwiec 1961 roku, kiedy pamiętny “złoty deszcz” spadł na kilka tysięcy ludzi związanych z badaniami kosmicznymi. Gołowanow uważa za wielki błąd, że już wtedy nie ujawniono nazwiska głównego konstruktora Korolowa i innych, którzy rzeczywiście ciężko pracowali. O to wszystko wini maniakałną tajemniczość. “Nie było nawet wzmianki o tych, którzy nigdy nie polecieeli i nie polecą w Kosmos, którzy zakręcają śruby wjazdu do kabiny kosmicznej, do której weszli nieznani lejtanci. Nazwiska tych kosmonautów za pół godziny pozna cały świat, oni zaś nie mogą nawet nosić odznaczeń, które nadano im na podstawie nigdy nie ogłoszonego dekretu”.

Gołowanow także nie rozumie (o tym będzie jeszcze mowa), jak i dlaczego przez tyle dziesiątków lat utrzymywano w tajemnicy geograficzne koordynaty miejsca startu kosmonautów (o czym “wróg” wiedział od samego początku dzięki obserwacjom z satelitów...). Autor z sarkazmem pisze o tej manii tajemniczości i o jej dziwnych skutkach. Potem kolejno porusza tematy, o których już piszę w tej książce. Dlaczego ukrywano tyle faktów związanych z badaniami kosmicznymi? Cytujemy: “Ówczesne kierownictwo patrzyło na wszystko przez różowe okulary i chciało, by lud widział to tak samo. Nieustannie pilnowano, by do mieszkańców Związku Radzieckiego nie

docierały żadne złe wiadomości. Tajemniczość była nie tyle konieczna, co wygodna. (Podkreślenie moje - I. N.). Jeśli z góry zapowiedziałeś termin startu, musisz polecieć w wyznaczonym dniu! A jeśli nie wystartujesz, ludzie będą pytać: co się stało? Natomiast gdy nie ma daty, o nic nie pytają. Zapowiedziałeś, kiedy zostanie zakończony eksperyment, musisz więc dopilnować, by środki techniczne i ludzie byli właśnie na ten dzień przygotowani. A jeżeli coś zawiedzie? Znowu trzeba się tłumaczyć, kto jest winien, dlaczego, i tak dalej. Na co tyle niepotrzebnych kłopotów, jeżeli można po prostu nie zapowiadać z góry żadnych terminów!” Wielokrotnie zdarzało się - pisze Gołowanow - że ci, których w poprzednich rozdziałach nazwałem reżyserami, uważali cały świat za głupców. Albowiem ten gatunek jest w systemach totalitarnych wręcz nieśmiertelny i działa we wszystkich dziedzinach życia. Ci urzędowi kłamcy funkcjonowali w sowieckich badaniach kosmicznych aż do lat osiemdziesiątych. Gołowanow opisuje: Nieraz jakiś sowiecki statek kosmiczny ulegał awarii wysoko w Kosmosie. Na przykład na takiej orbicie, o której nawet dzieci wiedziały, że ów statek miał służyć jako baza dla dalszych lotów. Jeśli uległ awarii i nie - wszedł na zamierzoną orbitę, urzędowi informatorzy powiadali: to jest tylko zwyczajny sputnik krążący nad Ziemią. Zagranica oczywiście nie dawała wiary tym wyjaśnieniom, ale kto informował ludzi sowieckich? To wszystko zaczęło się w styczniu 1959 roku, kiedy stacja kosmiczna Łuna - 1 nie wykonała zadania, nie trafiła na Księżyc”. Tu zaznaczam: W swoim czasie pisano o tym w prasie jako o “Łunniku”, a dzisiaj nawet źródła fachowe nie wspominają (naturalnie w Europie Wschodniej), że pierwotnym celem było dotarcie na Księżyc. Wyczytać w tych materiałach można tylko eufemicznie, że Łuna - 1 czy też Łunnik - 1 to “pierwsza rakieta kosmiczna wystrzelona w kierunku Księżyca, która ostatecznie “przeleciała w odległości 5 - 6 tysięcy kilometrów nad Księżcem”. Inaczej mówiąc “obok”, gdyż sowieccy fachowcy o tyle zmylili cel. Lecz idźmy dalej. Po tych opisach Gołowanow pisze o “ideologicznych oddziałach szturmowych”, które terroryzowały nawet informacje o badaniach kosmicznych.

“Po prostu nie mogli zrozumieć - skarży się - że podobnie jak we wszystkich dziedzinach, tak i tutaj mogą się zdarzyć błędy, a nawet są one organiczną częścią badań. Ukrywali się za tajemnością, a w rzeczywistości samych siebie chcieli ochronić przed krytyką, aby sobie zapewnić spokojne życie” - pisał.

Gołowanow zarzuca im także, że pisząc o eksperymentach amerykańskich wyliczali tylko błędy, odsuwanie terminów itd., a milczeli o sukcesach “przeciwnika”. Wystarczy tyle: film o pierwszych astronautach na Księżycu pokazano w Moskwie, a więc ludziom sowieckim, po raz pierwszy dopiero w dwudziestą rocznicę tego wydarzenia... Autor nad tym ubolewa: “Kiedy 20 lipca 1969 roku ludzie włączali telewizory, żeby zobaczyć lądowanie Amerykanów na Księżycu, pokazano im jakąś starą komedię filmową”.

Przypomina mi się prawdziwa anegdota na ten temat. Michael Gollins, amerykański astronauta, który był trzecim w załodze lądującej na Księżycu (i nie opuścił statku kosmicznego krążącego przez cały czas wokół Księżyca), przez radio skarżył się stacji na Ziemi (a słyszało go miliard ludzi): „Jestem najbliżej nich, mimo to nie widzę, co się z nimi dzieje”. Z Ziemi, ze stacji Houston tak go pocieszono: „Nie martw się, Michael, Rosjanie i Chińczycy też ich nie widzą...!”

Prasa sowiecka wówczas nie opublikowała nawet zdjęcia Armstronga. Tyle na ten temat.

W ostatnich kilku latach sytuacja się zmieniła, choć nie tak gruntownie jak w innych dziedzinach życia. Mania tajności wciąż jeszcze rozpościera czarne skrzydła nad sowieckimi badaniami kosmicznymi. Gołowanow pisze: „Bardzo dobrze, że telewizja transmitowała na żywo start Romanienki i Lawejkina; lecz odwaga nie poszła tak daleko, by nam powiedzieć, że ci dwaj lecą w Kosmos zamiast „pechowych” Titowa i Serebrikowa. Ani tego, że jednego z członków załogi lekarze w ostatniej chwili ściągnęli ze statku; komentującemu ten start kosmonaucie Greczko zabroniono poinformować o tym widzów. Kiedy zaskoczony Greczko pytał potem owych rozkazodawców, czemu nie pozwolono mu tego opowiedzieć, tamci odpowiedzieli pytaniem wyrażającym także zdumienie: »A po co o tym wspominać?« Z tego widać, ile ciężkiej pracy jeszcze stoi przed nami” - kończy swój artykuł Gołowanow. Podzielamy jego zdanie w całej rozciągłości.

Tak sobie myślę teraz, w latach 1989 - 1990, że sytuacja jest znacznie lepsza, gdyż ludność sowiecka zamieszkała w okolicach, gdzie znajdują się miejsca startu i lądowania statków kosmicznych, żąda ich likwidacji, powołując się na bezpośrednie lub, pośrednie niebezpieczeństwo i różne niedogodności. Dzisiaj znajdujemy w sowieckiej prasie liczne artykuły, a także w prasie zagranicznej, wykazujące jak bardzo w wielkim wyścigu Związek Sowiecki został zdystansowany przez Amerykanów. Kiedy w 1981 zaczęły latać amerykańskie promy kosmiczne, był to drugi cios wymierzony sowieckim „badaniom kosmicznym”, służącym wyłącznie celom propagandowym. Od pierwszych lotów pojedynczych kosmonautów minęło niemal trzydzieści lat i według ostrożnych szacunków w Związku Sowieckim wydawano rocznie około sześciu miliardów rubli na te badania, co stanowi bardzo poważną sumę. Nie zapominajmy przy tym, że udział w tym programie brało bardzo wielu ludzi o wielkiej wiedzy, którzy niezależnie od współzawodnictwa z Zachodem musieli walczyć nie tylko z Kosmosem, z prawami fizyki i może od, czasu do czasu z trudnościami finansowymi, lecz także z idiotycznymi sprzeciwami, ze ślepych uliczkami i często niemożliwymi do zrealizowania wymaganiami kierownictwa ideologicznego. Dzisiaj już sowieccy autorzy nie ukrywają, że w minionych dziesięcioleciach kierownictwo decydowało, kiedy, jakie doświadczenia i loty kosmiczne mają być przeprowadzone. „Zamawiano” loty kosmiczne na partyjne i państwowe jubileusze tak, jak rozbawiony gość zamawia ulubioną piosenkę u cygańskiego skrzypka... Kiedy w

roku 1987 podali do wiadomości, że oni też budują promy kosmiczne i wyprodukowali Burana, który - w tym zgodni są wszyscy specjaliści - co do włosa jest kopią amerykańskich promów,, nadszedł czas wielkiego przyznania się. Związek Sowiecki raz na zawsze przegrał wyścig i to dlatego, że stanął w ringu nie z poczucia obowiązku w stosunku do nauki, lecz gnany kolosalną błędną ideą.

Dzisiaj możemy wyczytać i to, czemu dawniej zaprzeczano: że eksploatacja księżycowych promów Buran jest 20 do 40 razy droższa, niż dawnych jednorazowych rakiet Sojuz i Proton, służących tym samym celom. Dziwne rzeczy dzieją się też ze zdjęciami robionymi z przestrzeni kosmicznej, na ogół nie służą one zgodnie ze swym przeznaczeniem. Tak więc roczny budżet na badania kosmiczne, który doszedł obecnie do czternastu miliardów rubli rocznie, nic nie daje, a tylko połyka pieniądze. Sporządzone przez wspomnianego już kosmonautę Greczko setki zdjęć po trzech latach nie były jeszcze wywołane! Tymczasem jest coraz więcej sygnałów, że Związek Sowiecki wykorzystuje rezultaty badań kosmicznych innych krajów, oczywiście w zamian za jakieś rekompensaty. Oto dokąd się stoczyło wszystko, co w roku 1961 zaczęło się od wielkiego kłamstwa.

## “SKOŃCZYŁA SIĘ ERA BOHATERÓW”

- głosi prasa zachodnia, lecz piszący zaznaczają, że wypadki zawsze się zdarzają i zdarzać się będą. Dawniej potrzebni byli twardzi chłopcy, którzy w bardzo jeszcze prymitywnych statkach kosmicznych wytrzymywali ciężkie próby fizyczne... Inne pisma też źle się wyrażają o sowieckich badaniach kosmicznych, podobnie piszą sowieckie wydawnictwa w obcych językach, przeznaczone dla zagranicy. Doszło do tego, że posiadaną technikę i doświadczonych pracowników wynajmuje się krajom zachodnim, lub trzeciego świata, oferuje się na przykład wystrzelenie powierzonych satelitów.

Wypadki zatem były i będą. To że “były”, a więc w przeszłości, dlatego jest ważne, ponieważ w Związku Sowieckim też były, ale dopiero teraz odsłania się prawdę o wielu dawnych sprawach. W swoim czasie także prasa węgierska pisała o wypadku, który się wydarzył podobno jeszcze przed lotem kosmicznym Gagarina, 23 marca 1961 kandydatowi na kosmonautę Walentynowi Bondarenko’. Warto zacytować dosłownie opis Izwestii, który ukazał się w dwadzieścia pięć lat po wypadku!

“Tego dnia Bondarenko zakończył dziesięciodniową zaprawę w komorze. (Mowa o akustycznej komorze ciśnieniowej - I. N.). On także, podobnie jak wszyscy kosmonauci, musiał odbyć próbę przebywania przez dłuższy czas samotnie, w izolacji od zewnętrznych hałasów. Ciśnienie w komorze było niskie, więc dla równowagi zawartość tlenu wysoka. Bondarenko, zdjawszy z siebie czujniki konieczne dla obserwacji lekarskich, przetarł watą z alkoholem ich miejsca i nieostrożnie rzucił watę na płytkę włączonej maszynki elektrycznej. W nasyconym tlenem ciasnym pomieszczeniu komory wata natychmiast zajęła się płomieniem i zapalił się bawełniany kombinezom treningowy Bondarenki. Młody człowiek nie zasygnalizował niebezpieczeństwa, tylko usiłował sam zgasić płomienie. Lekarz dyżurny nie mógł otworzyć drzwi z powodu różnicy ciśnień. Bondarenko jeszcze był przytomny, kiedy go wyniesiono z komory i tylko powtarzał: “To moja wina”. Lekarze przez osiem godzin walczyli o jego życie, ale na próżno”.

No i proszę, mamy tu znowu kilka podejrzanych szczegółów. Zasięgnąłem opinii fachowców od lotów kosmicznych i oto na co zwrócili moją uwagę:

1) W podanych okolicznościach użycie alkoholu i maszynki elektrycznej jest niewiarygodne! Jeśli bowiem zawartość tlenu w atmosferze zamiast normalnej 21% wzrośnie nie nadmiernie, lecz zaledwie do 25%, to w obecności suchych palnych materiałów najmniejszy ogień staje się zalążkiem pożaru nie do ugaszenia. Nawet materiały o 10% zawartości wilgoci (drewno,



tkanina wełniana itp.) zapalą się z 80% prawdopodobieństwem. Jest to powszechnie znane, tego uczą na wszystkich kursach dla strażaków. Trudno więc uwierzyć, by tego nie wiedzieli ludzie przeprowadzający lub nakazujący tak ważne doświadczenia. 2) Może jeszcze bardziej zdumiewające dla fachowców jest rzekome stosowanie przez sowieckich ekspertów w komorze doświadczalnej atmosfery o obniżonym ciśnieniu przy zwiększonej zawartości tlenu. Fachowcy dobrze obznajmieni z technikami lotów kosmicznych wiedzieli dotychczas (do czasu ukazania się wyżej wymienionego artykułu w Izwiestiach), że tego nie stosowano w sowieckich badaniach kosmicznych. Co więcej: kiedy w podobnej atmosferze zginęli kiedyś amerykańscy kosmonauci, w komentarzach sowieckich ekspertów z dumą oznajmiono, że u nich taka rzecz nie mogłaby się zdarzyć, gdyż takich anty - fachowych metod nie stosują...

3) Nie z tego artykułu, lecz z innych źródeł wiemy: pod murami Kremla, między zasłużonymi dla państwa sowieckiego, spoczywa kosmonauta o nazwisku Bondarenko. Czy ktokolwiek uwierzy, że trafił tam nie znaczący 24 - letni lekkomyślny młodzieniec, który nawet nie był "Bohaterem Związku Radzieckiego", nie poleciał w Kosmos i nie dotarł w pobliże Bajkonuru? I wskutek własnej głupoty stracił życie, zanim zdołał się wsławić, by mieć zaszczyt spocząć w tak ekskluzywnym miejscu?

Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, żeby sformułować niepokojącą myśl: czy nie Bondarenko jest tym, którego szukamy? Może to on był owym tajemniczym "towarzyszem X" albo "Iljuszinem", jak ochrzciliśmy nieznanego kosmonautę? Tego, który rzeczywiście poleciał w Kosmos przed i zamiast Gagarina i zginął? Jeśli prawdziwa jest data podana w Izwiestiach (nota bene autorem artykułu jest ten sam Gołowanow, który kilka lat później napisał to, co podajemy na początku rozdziału, a więc mniej bojowy, a bardziej sceptyczny artykuł o sekretach sowieckich badań kosmicznych), to ów niezręczny Bondarenko zginął 23 marca 1961 roku. Nie wykluczone, że data nie jest dokładna; Bondarenko mógł być właśnie owym nieznanym kosmonautą z początku kwietnia 1961 roku. W takim razie staje się zrozumiałe, czemu go pochowano pod murami Kremla!

## DALSZE “SPROSTOWANIA”

W dwudziestą piątą rocznicę “lotu” Gagarina, w kwietniu 1986 roku, prasa sowiecka wreszcie zareagowała na kilka oskarżeń dotyczących Gagarina. Serię tych artykułów prasa węgierska podała w skrócie. Gazeta Magyar Nemzet na przykład bardzo krótki tekst na ten temat zaopatrzyła w tytuł: “Przed Gagarinem żaden kosmonauta nie odbył lotu w przestrzeń kosmiczną!” Twierdzenie bez argumentów nazwane “sprostowaniem” wcale nas nie zadowala i nie rozprasza poważnych wątpliwości. Cóż bowiem powiada na ten temat prasa sowiecka, wtedy jeszcze bardzo trzymająca w garści?

“W prasie zachodniej co jakiś czas powraca twierdzenie, że przed pomyślnym lotem Gagarina w kwietniu 1961 roku miało miejsce kilka nieudanych prób. Wymienia się nazwiska i nawet daty, podawane są szczegółowe opisy rzekomych tragedii. Na przykład latem - 1960 roku syn sławnego konstruktora samolotów, Włodzimierz Iljuszin, uległ wypadkowi samochodowemu i odniósł ciężkie obrażenia. Kilka pism amerykańskich zaczęło od razu dowodzić, że Iljuszin jest ofiarą nieudanego lotu kosmicznego. Podobnie krótko przed lotem Gagarina, w lutym 1961 roku, kilka gazet zachodnich napisało, że znowu sowiecki kosmonauta “przepadł” w Kosmosie. Wynikło to z tego, że kilka dni wcześniej sonda kosmiczna Wenus została wystrzelona w Bajkonurze, i że wskutek awarii aparatury rzeczywiście zeszła ze swej orbity. Ta sonda jednak nie miała nic wspólnego z programem Wostok dotyczącym lotów człowieka”.

Później, po powrocie Gagarina, dla oczernienia wspaniałych rezultatów nauki sowieckiej, ukazywały się dalsze artykuły o rzekomo nieudanych eksperymentach sowieckich, w których zginęli piloci. Włoskie pismo Continental mówi o trzech, Washington Post o pięciu, amerykańskie Space Flight o ośmiu, a włoskie Corriere della Sera o czternastu. “Prawda o tych sprzecznych z sobą oszczerstwach jest taka - oświadcza wielokrotnie sowieccy kosmonauci - że przed lotem Gagarina żaden sowiecki pilot nie podjął próby lotu w przestrzeń kosmiczną”.

Przyjrzyjmy się z bliska powyższemu tekstowi. Nie zaszkodzi mała analiza, przejdźmy punkt po punkcie, twierdzenie po twierdzeniu.

1) Zatem źródła zachodnie wymieniają nazwiska i podają szczegółowe opisy “rzekomych” tragedii. Może warto przyjrzeć się tym twierdzeniom. Wiemy co prawda, że jeśli w Związku Radzieckim ktoś ma przepaść, to przepadnie, choćby był znanym i przez cały świat poszukiwanym człowiekiem, a przez całe dziesięciolecia nie można nawet natrafić na jego ślad (jak np. Raoul Wallenberg, lecz nie tylko on). Po trzydziestu latach wysledzić jacy, wręcz bezimienni młodzi sowieccy piloci zginęli podczas lotów na samolotach albo podczas eksperymentalnych lotów

kosmicznych nigdy nie ujawnionych lub wręcz negowanych - to niemal beznadziejne poczynanie, jeśli się zna tamtejsze stosunki. Słowo niemal daje jednak małą nadzieję, bo przecież jeszcze mogą żyć naoczni świadkowie, członkowie ówczesnego personelu technicznego, lekarskiego i inni pracownicy; mogli oni to i owo widzieć, coś wiedzieć. Teraz może tak bardzo się nie boją...

2) Była już mowa o Włodzimierzu Iljuszynie, który uległ wypadkowi samochodowemu. Co by było, gdyby się go odnalazło, gdyby go zapytano? Czy i dzisiaj zeznałby, że to był wypadek samochodowy? Może akredytowani w Moskwie korespondenci zagranicznych pism, a także krążące po mieście plotki mogły mieć jakieś podstawy.

3) W artykule jest powiedziane, że Sowieci “kilka dni wcześniej”, to znaczy przed lotem Gagarina 12 kwietnia, wystrzelili w Bajkonurze sondę kosmiczną Wenus, która z powodu awarii zboczyła z orbity... No i proszę, piśmiennictwo fachowe nic o tym nie wie! W międzynarodowych almanachach eksperymentów kosmicznych wymienione są wszystkie pomysły i nieudane próby (tym się różnią od list sowieckich, że w tych ostatnich podane są tylko udane próby...). W spisie eksperymentów Wenus figurują sondy kosmiczne wystrzelone w kierunku planety Wenus, a było ich dwanaście pozytywnie przeprowadzonych, gdyż rzeczywiście dotarły w przestrzeń międzyplanetarną. Jedno jest pewne: między 1 a 12 kwietnia 1961, to znaczy w okresie, na który powołuje się cykl artykułów Izwestii, z Bajkonuru nie wystrzelono sondy Wenus. Można sobie bez trudu wyobrazić, że mimo wszystko twierdzenie prasy zachodniej jest prawdziwe: na początku kwietnia przeprowadzono próbę kosmiczną zakończoną katastrofą, i zamiast niej “wyrzucono” w Kosmos Gagarina, który nigdy w Kosmosie nie był. Czy tamtego prawdziwego kosmonautę zwał pechowym Bondarenko czy też Iljuszinem, dzisiaj jeszcze nie jest jasne.

4) Nie jest także jasne, co obecni albo dawniejsi kosmonauci mają wspólnego z całą sprawą. A przecież według omawianej serii artykułów twierdzą: Przed Gagarinem nikt nie latał w Kosmos. Skąd mogą to wiedzieć? Wyżej opisana chorobliwa mania tajności powodowała, że część wtajemniczonych też nie wiedziała, co się naprawdę dzieje. Kosmonauci prowadzący zaprawę w Gwiezdnym Miasteczku nie mieli pojęcia o wydarzeniach rozgrywających się w Kazachstanie, a pracujący przy projektowaniu rakiet i ich konstruktorzy, w rozrzuconych po Związku Radzieckim, ukrytych i dobrze strzeżonych bazach fabrycznych i instytutach - nie mogli nic wiedzieć o seriach wypadków. Zatrudnieni w Bajkonurze nie mogli wiedzieć, kim będą jutrzejsi i pojutrzejsi kosmonauci, ci bowiem przybywali na miejsce odpalenia rakiety zawsze tylko o dzień wcześniej. Każda grupa była odizolowana od pozostałych. Teraz powinni przemówić ci, którzy przed trzydziestu laty i później kierowali sowieckimi badaniami kosmicznymi (ci, których w przypadku Gagarina nazwałem reżyserami)! Oni i tylko oni znają całą prawdę, chociaż można sobie

wyobrazić, że prawdę niepełną. Powoływać się na kosmonautów, na tych, którzy sami byli przedmiotami doświadczalnymi tego systemu opartego na kłamstwie - byłoby całkowitym błędem.

Byłoby ciekawe dowiedzieć się, co mówią o tym wszystkim członkowie pierwszej grupy. Zawsze wspomina się następujące nazwiska: Gagarin, Bielajew, Komarów, Leonów, Nikołajew, Popowicz i Titow. Właściwie nie wszyscy wymienieni mogą się wypowiedzieć. Bielajew (urodzony w 1925 roku) zmarł w 1970. Encyklopedie nie podają powodu śmierci. Gagarin, jak wiemy, także już nie żyje. A przecież i on nie był wcale stary. Komarów w wieku 40 lat, w 1967 stracił podobno życie przy lądowaniu. Pozostali o ile wiemy, żyją. Szczególnie ciekawe byłoby się dowiedzieć, co mówi Titow, niemal równy wiekiem Gagarinowi, i według wspomnień Gagarina nieodłączny jego przyjaciel. Czy widział na własne oczy, jak wystartował i powrócił na Ziemię serdeczny przyjaciel, z którym zawsze spał w jednym pokoju, nawet owego sławnego wieczoru 12 kwietnia 1961, po rzekomym powrocie Gagarina z Kosmosu?

W każdym razie daje do myślenia, że wyjaśnienie śmierci Bondarenki wypadło tak naiwnie. W ciągu minionych dziesięcioleci reżyserzy i ich dzisiejsi następcy, jak się zdaje, bardzo mało się nauczyli. Wciąż jeszcze im się wydaje, że nielogicznymi bajkami można nas omamić - nas, to znaczy opinię światową.

(Prawdziwe wydarzenie: Kiedy później Gagarin odwiedził Afrykę, dziennikarze egipscy zapytali, czy podczas lotu miał przy sobie jakiś talizman. Odpowiedział: "Tak, w kieszeni skafandra miałem zaświadczenie, że jestem obywatelem radzieckim. To jest talizman najbardziej godny zaufania").

## **INNE TAJEMNICE**

Teraz na krótki czas rozstaniemy się z Gagarinem, żeby później powrócić do niego i dalszych wydarzeń. W tym rozdziale mowa będzie o tym, że owszem, możliwe było utrzymanie w tajemnicy prawdy o okolicznościach niebyłego lotu. Tą trochę skomplikowaną metodą, raczej nie zwyczajną, chciałbym udowodnić, że można sobie wyobrazić i że było możliwe do zrealizowania oszustwo o tak olbrzymim wymiarze, które nazwać można oszustwem kosmicznym - właśnie w ówczesnych, tamtejszych warunkach. Ogromna konstrukcja kłamstwa, która w wolnym i demokratycznie funkcjonującym państwie zawaliłaby się w ciągu pięciu minut, tam funkcjonuje przez dziesięciolecia i wprowadza w błąd cały świat. Polityków, fachowców i opinię publiczną.

## ŚMIERĆ ATOMOWA W ZWIĄZKU RADZIECKIM

O tej sprawie była mowa w opublikowanych na Zachodzie wspomnieniach profesora Sacharowa. Sacharow był osobiście obecny przy kilku takich wybuchach, bo przecież nie bez powodu otrzymał miano ojca sowieckiej bomby wodorowej. W piśmie *Der Spiegel* duński dziennikarz opisuje wynik śledztwa, które przeprowadził w Związku Sowieckim. Oto istota wydarzenia: w 1953 w pełnym toku były dokonywane próbne wybuchy sowieckiej bomby wodorowej, o zaledwie 100 km od Semipałatyńska. Jednostki Armii Sowieckiej, w sposób tam przyjęty i nie budzący, ani zdziwienia, ani sprzeciwu, oznajmiły ludności wsi Karaul, że nazajutrz wszyscy będą z niej ewakuowani. Ludzie i zwierzęta musiały wieś opuścić, z wyjątkiem 40 osób. Umyślnie je tam zostawiono, żeby na nich obserwować działanie bomby wodorowej.

Spośród tych czterdziestu niewielu przeżyło. Wybuch był dla nich przerażający, chociaż nie wiedzieli, co się dzieje. Podejrzewali jakiś wojskowy eksperyment i mieli rację. Po “króliki doświadczalne” wkrótce zjawili się żołnierze w ochronnych kombinezonach. Zmierzyli napromieniowanie nieszczęśników, potem każdemu dali po dwie setki wódki. Nie wyjaśniono, czy na pocieszenie, czy był to element sowieckiej metody leczenia napromieniowania... Po kilkutygodniowej kwarantannie pobrano od nich krew. U większości z nich obserwacja została przedłużona do 45 dni i miała miejsce w jakimś instytucie medycznym do dzisiaj nie ujawnionym. Pod koniec lat osiemdziesiątych spośród tych czterdziestu ludzi żyło już tylko siedmiu, w większości od dziesiątków lat byli sparaliżowani, schorowani. Pozostali zmarli przed dojściem do pięćdziesiątki na leukemię i różne choroby nowotworowe.

Z artykułu wynika jeszcze jedno. Otóż w latach pięćdziesiątych w tamtych stronach było to normalne zdarzenie. Przeprowadzono 500 (!) doświadczalnych wybuchów atomowych, w tym 161 na powierzchni ziemi, co musiało na znacznej przestrzeni skazić (i skaziło) mieszkańców. Do końca lat osiemdziesiątych, oczywiście (?), nikt nie śmiał pisać. Ludzie byli okropnie zastraszeni. Sprawy tak się potoczyły, że w lutym 1989 roku władze zostały zmuszone do wyrażenia zgody na zorganizowanie ruchu obywatelskiego, który podobnie jak zachodnie i wschodnio - europejskie ruchy ochrony środowiska, walczy o wolne od zagrożenia środowisko w Kazachstanie i o odszkodowanie dla ofiar dawnych doświadczeń, będących jeszcze przy życiu.

Na terenach rozciągających się w pobliżu dawnych poligonów eksperymentalnych wciąż jest bardzo dużo zachorowań na raka. Ofiary badano od czterdziestu lat (a chodzi o wiele tysięcy osób!), począwszy od czasów, gdy na czele tajnej policji Stalina stał Beria, aż do lat

osiemdziesiątych, lecz o rezultacie “eksperymentu” nigdy społeczeństwa nie poinformowano, a nawet do niedawna temat stanowił tajemnicę państwową.

Tamten eksperyment nie był jedyny. Mniej więcej w tym samym czasie Trud pisał: W 1954 przeprowadzono na żywo manewry z bombą atomową, podczas których celowo poświęcono ludzi, w tym wypadku żołnierzy. Było to 15 września 1954. Na godzinę 934 z odległości wielu tysięcy kilometrów skierowano pułk nadbałtycki na otwarty teren, gdzie zastał ich wybuch atomowy. Wielu uległo napromieniowaniu, w tym także oficerowie. Niektórzy po dziesiątkach lat cierpieli na straszne choroby i umierali stosunkowo młodo, w zasadzie bez pomocy lekarskiej. Lekarze bowiem nie otrzymali żadnej informacji o prawdziwym początku choroby, a nawet odwrotnie - chorym i ich rodzinom zakazano o tym mówić... U trzydziestoletnich ludzi stwierdzano zawały serca, niedowład rąk i nóg, ślepotę, przerzuty rakowe. Taki los spotkał kilka tysięcy żołnierzy, których w latach pięćdziesiątych, już po śmierci Stalina, skazali w ten sposób bezlitośni dowódcy. Artykuł rzuca światło na fakt, że takie wypadki miały miejsce nie tylko wtedy; trwały do roku 1963, kiedy Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania podpisały układ o zakazie prób atomowych w atmosferze. Przedtem nie tylko w Kazachstanie, lecz i gdzie indziej, przeprowadzano takie sadystyczne eksperymenty na ludziach, a z całą pewnością również w 1958, gdyż opowiedzieli o tym ci, którzy je przeżyli.

W 1989 prasa sowiecka opisała także inny wybuch atomowy, dokonany w celach wojskowych. Prawda, że od tego czasu minęło najmniej 35 lat. Stało się to dokładnie 14 września 1954 roku, na dość gęsto zaludnionym terytorium, w południowych okolicach Uralu, między Orenburgiem i Kujbyszewem. Na rozległym poligonie wojskowym już w lutym rozpoczęto przygotowania. Żołnierze zajęli także tereny sięgające do 30 kilometrów poza poligon. Wszystko tak wyglądało, jakby się gotowali do wojny. Zbudowano nowe budynki, punkty dowodzenia, na teren przewidzianego wybuchu zapędzono bydło. Zwieziono tam wojskowe środki transportowe, czołgi i działa. Mieszkańców sąsiednich wiosek ewakuowano wyjątkowo do pobudowanych w tym celu tymczasowych osiedli. “Bombardowanie” z samolotów oczywiście ćwiczyło także przedtem, ale bez nuklearnych głowic. Na koniec przybyli marszałek Żuków, chiński minister obrony Peng Te Huai, członek Akademii Kurczatow, jeden z twórców programu atomowego, oraz wielu innych prominentów.

Ten wybuch - tak twierdzili - nie pociągnął ofiar w ludziach. Ale przecież to samo twierdzono po analogicznych akcjach w Kazachstanie... Fakt, że dowództwo wojskowe w ten sposób sprawdziło, jakie mogą być skutki zrzuconej bomby atomowej. Ludność, miejscowa, z powodu braku jakiegokolwiek pouczenia, wkrótce bez zezwolenia prześliznęła się z powrotem do swych domostw, należy więc przypuszczać, że wielu uległo chorobie popromiennej. W regionie,

gdzie miał miejsce wybuch, minęło wiele lat, zanim znów ukazały się rośliny i zaczęły rosnać drzewa. Moja uwaga: ze sprawą Gagarina ma to tylko tyle wspólnego, ile napisałem we wstępie do tego rozdziału. Przez 35 lat umiano to zataić. Gagarin poleciał tylko 30 lat temu.

Są oczywiście tajemnice, które urodziły się później.



## WYPADEK ATOMOWY

Chociaż w tym rozdziale będzie jeszcze mowa o tych sprawach, może nie zaszkodzi wspomnieć oddzielnie o jednym dawnym wypadku. Wiadomo, że z ideologicznych i nacjonalistycznych wielko-rosyjskich powodów władze sowieckie rozmieszczały także na terytorium Republiki Rosyjskiej urzędnika i zakłady produkcyjne związane ze strategią nuklearną, właśnie w samym centrum kraju. Miało to także uzasadnienie strategiczne: w razie wojny nacierający wróg, obojętnie z której strony, nie mógłby tu dotrzeć.

Później, z tego powodu i z powodu wypadków, mieszkańcy tych centralnych regionów cierpieli najbardziej. Tak na przykład w mieście Kaszli, w rejonie Permu w roku 1957 stało się nieszczęście. W myśl wyżej wy - łuszczonej strategii zbudowano tam pięć reaktorów produkujących pluton (promieniotwórczy pierwiastek niezbędny do pocisków nuklearnych). We wrześniu 1957, wskutek wybuchu chemicznego, około 14000 km<sup>2</sup> uległo radioaktywnemu skażeniu. Cząsteczki radioaktywne rozrzucone zostały w przestrzeni powietrznej nad terytorium o wielkości w przybliżeniu jednej piątej terytorium Węgier. Powiadają, że trzeba było ewakuować ludność 14 wsi. Dzisiaj co prawda działa mniej reaktorów, lecz nie wszystkie zostały wyłączone. Można sobie wyobrazić pod jakim strachem żyją tam ludzie! Do dzisiaj nie ma w Związku Sowieckim żadnej instytucji, do której, można by kierować skargi przeciwko zakładom wojskowym umieszczonym tam ze względów strategicznych, nie było też żadnej siły, która by stanęła lub mogła stanąć w obronie poszkodowanych.

O tym wypadku świat dowiedział się także po upływie dziesiątków lat.

## **BUNT NA OKRĘCIE WOJENNYM**

O tym wydarzeniu prasa doniosła dopiero w roku 1990. Rzecz działa się w listopadzie 1975 roku. Na jednostce sowieckiej floty wojennej na Bałtyku, stacjonującej w Rydze, wybuchł bunt na niszczycielu łodzi podwodnych Storożewoj. Prasa węgierska przedrukowała tylko oryginalny artykuł. Dziwnym sposobem Izwiestia i inne gazety w znacznej części nie mogły się powołać na własne źródła i musiały wesprzeć się na amerykańskich analizach (w roku 1990, w piątym roku głośności i pierestrojki...!), a obok umieściły opinię prokuratora wojskowego KGB. Bunt na okręcie Storożewoj zorganizował zastępca dowódcy, Walerij Sablin. Aresztował i zamknął kapitana oraz innych oficerów, po czym “wprowadziwszy w błąd załogę objął władzę na okręcie”. Do tej chwili sprawa wygląda jak historia piracka z dawnych czasów. Lecz ciąg dalszy już taki nie jest. Piraci bowiem chyba rzadko buntowali się, aby na swoim statku uciekać na swobodne wody, do innych krajów... A tak się właśnie stało w tym przypadku. Okręt wypłynął z Rygi i wziął kurs na Szwecję. Pozostałe jednostki floty sowieckiej oraz dowództwo, zauważyły ten manewr. Storożewoj zdołał jednak nie tylko wypłynąć poza sowieckie wody terytorialne, lecz znajdował się już zaledwie 90 km od szwedzkich wód terytorialnych, kiedy “zdołano go zatrzymać”. Siły powietrzne bombardowały własny okręt (choć zaprzeczano, by stało się coś więcej, niż “bombardowanie ostrzegawcze”). Okręt zatrzymano i opanowano. Sablin został za zdradę skazany na śmierć, załoga na więzienie. Podobno. Jak bowiem stało się naprawdę, tego dowiemy się - tak sędzę - po następnych dziesiątkach lat.

## **JESZCZE JEDEN WYPADEK ATOMOWY**

Elektrownie atomowe typu sowieckiego, w których wszystkie urządzenia są sowieckie, jak powszechnie wiadomo nie należą do szczególnie bezpiecznych. (Nie ma ich nigdzie poza krajami obozu socjalistycznego i Finlandią). Chodzi znów o wydarzenie z roku 1975, które dopiero w czerwcu 1990 zostało ujawnione.

Mowa o elektrowni atomowej w Leningradzie. Jej reaktor jest tego samego typu, co czarnobylski. Według najnowszych informacji, w 1975 roku nastąpił wypadek nuklearny 3 stopnia, a więc poważny. O szczegółach niewiele dotychczas wiadomo.

Może warto zaznaczyć, że wiadomość wyszła nie z Moskwy... lecz z Helsinek.

## GDZIE JEST BAJKONUR?

To pytanie należy do naszego tematu. Od czasu, gdy w prasie węgierskiej opublikowano świetne, dające się porównać zdjęcia sowieckich i węgierskich planów Moskwy (np. na łamach Tygodnika Reform), wiemy, że bardziej wiarygodny obraz sowieckiej stolicy podają kartografowie zagraniczni, niż miejscowi. Nasz sąsiad wschodni oficjalnie przyznał, że od drugiej wojny światowej wszystkie udostępniane w kraju mapy były z góry fałszowane, błędnie znaczone odległości, miasta, linie kolejowe, lotniska itd. Nakazywała to podobno czujność i strategia... W takim momencie przypominają nam się satelity szpiegowskie, które od najmniej 20 lat dostarczają z kosmicznych wysokości niezwykle dokładnych zdjęć. Z tych samych powodów, dla utrudnienia ewentualnej działalności i orientacji, a także nawiązywania kontaktów przez szpiegów i dywersantów, do połowy lat, osiemdziesiątych nie było w Moskwie książek telefonicznych, zawierających numery telefonów prywatnych abonentów.

Szczytowym wyczynem czujności było podawanie fałszywych danych geograficznych o położeniu kosmodromu Bajkonur. Dopiero pod koniec roku 1989 opinia publiczna pierwszy raz dowiedziała się, dzięki pismu Moskowskije Nowosti, że Bajkonur nie jest tam, gdzie figuruje na mapach.

Kosmodrom został sfotografowany przez Amerykanów z samolotu szpiegowskiego U - 2 w roku 1956, i od tego czasu regularnie był obserwowany. W roku 1962 z satelitów wykonano bardzo dokładne zdjęcia, które na zachodzie szybko trafiły do sprzedaży... Robienie z Bajkonuru tajemnicy było zatem zupełnie zbędne, mimo to trwano przy swoim. Tak dalece, że np. najważniejsza miejscowość tego regionu, Leninsk, nie, znalazła się w wykazach nazw miejscowości ani w encyklopediach; jakby to miasto nie istniało, mimo jego 30000 mieszkańców. To, co dotychczas nazywano kosmodromem Bajkonur, to w rzeczywistości teren w Kazachstanie długi na 160, a szeroki na 90 km, na północ od rzeki Syr-Darii. Lecz tam znaleźć można tylko lotniska, nie ma nawet śladu stacji kosmicznej czy wyrzutni rakiet. Prawdziwy Bajkonur, jak to ostatecznie stwierdzono na Zachodzie i co zostało potwierdzone w Związku Sowieckim, znajduje się w odległości 375 km na północny wschód od Leninska! To dość znaczna odległość, nawet na ten olbrzymi kraj.

Poza tym, 750 km na północ od Moskwy, już poza kręgiem polarnym, w pobliżu miasta Pleseck znajduje się drugi poligon rakietowy, a trzeci koło miasta Kapustin Jar. To ostatnie leży o 100 km na wschód od Wołgogradu, na lewym brzegu Wołgi. Po drugiej wojnie światowej wystrzeliwano stąd rakiety zdobyte na Niemcach. Dość szczegółowo pisała o tym węgierska prasa

popularno - naukowa. Inny nasz dziennik tak postawił pytanie: “Jeżeli Bajkonur to nieprawda, skąd wobec tego wystrzelono Bertalana Farkasa?” Z tego można by wyciągnąć wniosek, że miasto o nazwie Bajkonur w rzeczywistości wcale nie istniało. Na takie pytanie sowiecki kosmonauta Kubasow dał raczej wymijającą odpowiedź (“kosmodrom nie znajduje się w Bajkonurze ani w Leninsku, lecz między tymi dwoma miastami...”), potem nieoczekiwanie wymienił jeszcze czwartą miejscowość, jakiś Polisetsk, ale przemilczał jego położenie geograficzne. Możemy zadać pytanie: jeżeli pod koniec roku 1989 było to takie mętne i utajnione, to ile innych tajemnic mogło się kryć w sowieckich badaniach kosmicznych od lat pięćdziesiątych do dzisiaj?

Owo drugie pytanie, które wypłynęło na końcu tej książki, już wtedy postawił węgierski publicysta Gustaw Megyesi. Napisał: “W wieściach o Bajkonurze wcale nie to jest ciekawe, że w ogóle nie istniał; lecz, że bardziej rozwinięta część świata wiedziała o tym, a jednak nie zdemaskowała tego bluffu. Od wielu przecież lat satelity przeczesywały ten rejon...”

To prawda. Zachód, jeśli coś wiedział - a wiedział niewątpliwie dużo i o tym, i o innych podobnych sprawach - jeśli wiedział, to czemu milczał? Czemu jeszcze dzisiaj milczy? Także w sprawie Gagarina? Do tego jeszcze powrócimy.

## ŚMIERĆ GAGARINA

Jeśli w jego życiu tyle było zagadek, to chyba nic dziwnego, że z jego śmiercią wiążą się tajemnice i niewytłumaczalne posunięcia. Zacznijmy jednak od urodzenia Gagarina. W swojej autobiografii, Gagarin pisze o starszym bracie Walentynie (tym, który później napisał książkę *Mój brat, Jurij*), że urodził się w roku 1924, a więc w roku, w którym umarł Lenin - ale zapomina podać, gdzie on sam ujrzał światło dzienne. W swojej książce poświęca całą stronę opisowi swej rodzinnej wioski, ale nazwa tej wsi nie jest nigdzie podana. Mówiąc delikatnie, jest to trochę podejrzane.

O innych zagadkach w jego życiu już pisaliśmy. Nic więc dziwnego, że okoliczności jego śmierci są także podejrzane.

Chociażby sam fakt, że nie całe siedem lat po swoim "locie" ginie wskutek wypadku. Dla każdego myślącego człowieka jest oczywiste, że osoba przedstawiająca taką wartość dla propagandy imperium sowieckiego, nie miała prawa przepaść. To znaczy, że po "dokonaniu pierwszego na świecie lotu w Kosmos" strzeżono go, jak oczka w głowie. Mówiąc po prostu: nie powinno mu się pozwolić wsiąść na rower, a co dopiero pilotować samolot myśliwski! Powszechnie wiadomo że pilotowanie myśliwca produkcji sowieckiej nie należy do sposobów przedłużania życia... Tak więc wiadomość o "śmierci w wypadku" może być wielce wymowna.

Jak żyje kosmonauta potem, w krajach demokratycznych zależy wyłącznie od niego. Znane są dość "pokrętne" drogi dalszego życia najślawniejszych amerykańskich kosmonautów. Cokolwiek robili, zależało tylko od nich, nawet jeśli to byli wojskowi. "Wschodni" kosmonauta natomiast staje się żywym pomnikiem, czy tego chce, czy nie. Jak bardzo na niego uważają, tego przykładem może być Bertalan Farkas, węgierski kosmonauta. Dawny jego kolega, którego jakaś komisja uznała za drugiego, tak opowiedział o koledze pewnemu dziennikarzowi: "Berci od dziesięciu lat nie może latać na ponaddzwiękowych maszynach, bo władza go od tego odsunęła. Od lat się stara, lecz mu nie pozwalają".

Jest więc jasne, że "pierwszy kosmonauta świata" powinien mieć zapewnione całkowite bezpieczeństwo. Było to w interesie imperium. Wiemy, że zapewniono to Gagarinowi. Wiemy, że na początku lat sześćdziesiątych jeździł tu i tam,, a raczej był wysyłany do wszystkich stron świata, gdzie pilnie zbierał laury należne "pierwszemu kosmonaucie". Wprost nurzał się w sławie. Udzielał niezliczonych wywiadów, wygłaszał oświadczenia, jeśli je jednak uważnie przeczytamy, to mało w nich znajdujemy konkretnych wiadomości o locie, o jego okolicznościach i zapleczu, a także o nim samym. W miarę jak upływał czas, coraz mniej o nim czytaliśmy. Czyny i wypowiedzi następnych kosmonautów - prawdziwych, którzy faktycznie latali w kosmos - odwracały uwagę świata. Wtedy

nawet dla stojących z boku wyraźnie rysowały się kontury amerykańsko - sowieckiego współzawodnictwa, stało się już zrozumiałe, kto i dlaczego się spieszy. U nas w Europie wschodniej przywykliśmy do tego, że kosmonauci byli wystrzeliwani z okazji wielkich sowieckich rocznic, albo wówczas, kiedy Amerykanie z góry zapowiedzieli jakiś doniosły eksperyment. Wciąż jeszcze obowiązywała sowiecka tajność, o wszystkich próbach kosmicznych dowiadaliśmy się post factum. Tak na przykład kiedy poleciała pierwsza kobieta, Tiereszkowa (którą później podobno wbrew jej woli wydano za mąż za innego sowieckiego kosmonautę tylko po to, żeby propagandzie dodać skrzydeł i sławić “pierwsze małżeństwo kosmonautów”) w godzinach popołudniowych i wieczornych tegoż dnia nadano w radio w Moskwie, Budapeszcie i innych miastach duże utwory muzyczne skomponowane na jej cześć. Kto się choć odrobinę zna na tych sprawach ten wie, że utworu muzycznego nie można skomponować w kilka godzin i wyuczyć orkiestry symfonicznej... Zatem wokół późniejszych lotów też unosiły się jakieś tajemnice, coś nielogicznego i ogólna podejrziwość.

A więc co wiemy o Gagarinie? Ukończył jakąś szkołę związaną z lotami już po “locie w Kosmos”, i gdzieś w kraju w związku z tym latał także na samolotach myśliwskich. Potem wiosną 1968 roku, któregoś dnia podano wiadomość, że zginął w wypadku lotniczym. Szczegółów - zgodnie z przyjętą metodą - teraz też poskąpiono. To jest pewne - o tym pisała też prasa węgierska, naturalnie już dobrze w epoce głośności (rok 1987), że Gagarin ewentualnie zginął nie w katastrofie lotniczej, lecz podczas drugiej próby kosmicznej, albo w wypadku drogowym, plotki krążące w Związku Radzieckim nie wykluczały prowadzenia samochodu po pijanemu. Jedno wiadomo: trzydziestotomowy protokół sporządzony podczas dochodzeń nie został podany do wiadomości.

Wiadomo też, że dopiero w erze głośności zaczęła o tym przebąkiwać sowiecka prasa. Zanotujmy to: w tym ogromnym kraju jeszcze dzisiaj, w 1990 roku, jawność nie osiągnęła takiego poziomu, by opinia publiczna miała dostęp do wszystkich danych zawartych w protokołach. Nie ma wątpliwości, z jakiego powodu. Przede wszystkim te dane niejednokrotnie nawzajem sobie przeczą, w tym także urzędowym wersjom wyjaśniającym śmierć “kosmonauty”. Jediną słabą próbą był artykuł kosmonauty Leonowa i członka Akademii Belcerkowskiego w Prawdzie z okazji rocznicy tego wypadku. W tym artykule obaj wybielali wszystko: Gagarina i jego otoczenie, kolegów, rząd itd. Nikt nie popełnił błędu, a tym bardziej nie był winien - twierdzili.

Oni też mieli wrażenie, że dziwne było, iż Gagarin dalej latał i w końcu uległ wypadkowi. Cytuję: “Pierwsze pytanie - czemu Gagarin musiał latać? Odpowiedź - bo był kosmonautą”. Dalsze uzasadnienia są szczytem demagogii: zdaniem autorów gdyby Gagarin przestał latać, to wyparłby się siebie samego, musiał się starać, żeby być w formie, itd... Kłopot tylko w tym, że 1) trening kosmonauty nie polega na oblatywaniu wojskowych maszyn myśliwskich i 2) dlaczego miał w

dalszym ciągu grać rolę kosmonauty? Artykuł podszeptuje, że w Gagarinie on sam i jego otoczenie chcieli widzieć kosmonautę i były prowadzone poważne przygotowania do odbycia przez niego „drugiego” lotu kosmicznego. O tym oczywiście nie słyszeliśmy ani słowa, natomiast w roku 1987 przez Prawdę chciano nas przekonać, że owszem, było zaplanowane drugie wysłanie Gagarina w Kosmos. Twierdzono, że był on rezerwowym Komarowa na lot Sojuza - 1. Chodzi o tego Sojuza - 1, którego lot odbył się 23/24 kwietnia 1967 i który zakończył się katastrofą. Komarów zginął w kabinie, po wylądowaniu wyjęto go nieżywego. Może warto zaznaczyć, że węgierskie wydawnictwa zajmujące się kosmonautyką, przejąwszy sowiecką terminologię pisały: Sojuz - 1 to tylko statek kosmiczny typu Sojuz, a lot był „próbą”. W wykazach lotów nie ma ani słowa o tym, że eksperyment skończył się katastrofą.

Jednym słowem Gagarin podobno kokietował kosmonautykę, a władze go w całej rozciągłości popierały. Tu mogłoby się wyłonić psychologiczne uzasadnienie: może reżyserzy ulegli naleganiom Gagarina? Może trzydziestokilkuletni oficer chciał przynajmniej sobie samemu udowodnić, że jest zdolny do odbycia lotu kosmicznego? My wiemy, że wcale nie odbył lotu w Kosmos i może się bał, że to się wyda? W kręgach reżyserów, a może i polityków - wielu znało prawdę. Choćby on sam milczał aż do grobu nigdy nie będzie miał pewności, że tamci nie puszcza pary z ust. Odbycie lotu kosmicznego uspokoiło by przede wszystkim jego własne sumienie, a po drugie na zawsze zamknęło usta tym, którzy mogliby zdradzić prawdę.

Tym niemniej sprawa jest podejrzana. W połowie lat sześćdziesiątych Gagarin był słuchaczem Akademii Lotniczej im. Żukowskiego, gdzie zdobył stopień inżyniera lotnictwa i swej pracy dyplomowej bronił 7 lutego 1968 (oczywiście z doskonałym stopniem! - powiedział Leonów).

Tu muszę dodać: znając zwyczaje imperium, świat rzeczywisty i ten z propagandy, mogę i to zaryzykować, że może w tym wszystkim nie ma ani słowa prawdy. Kto wie, może Gagarin nigdy nawet nie był w pobliżu Akademii Lotniczej? Może wraz z rodziną mieszkał w willi na dalekim przedmieściu i nie pozwolono mu niczym się zajmować, a może nawet nie mógł brać udziału w normalnym życiu? Za czasów Breżniewa nie takie rzeczy się zdarzały - o tym wiemy.

Leonów i Belocerkowskij twierdzili w 1987 roku: Gagarin przygotowywał się do następnego lotu Sojuza, w tej serii on miał być numerem 1. A więc nie rezerwowym, lecz tym, który poleci. Śmierć Komarowa „głęboko nim wstrząsnęła”, powiadają. W lutym praca dyplomowa, w marcu zaś - podobno - rozpoczął trening mający go przygotować do lotu w przestrzeń kosmiczną.

Pomijając taki drobiazg, że pod koniec lat sześćdziesiątych Amerykanie udowodnili, iż nie tylko byli piloci mogą latać w Kosmos, to i tak czas na przygotowania daje się zbyt krótki. Na



następne loty serii Sojuza wyznaczone były terminy: październik 1968, a potem styczeń 1969. Czy wystarczyłyby na to przygotowania rozpoczęte w marcu?

Już wspomniałem, wówczas latali już nie tylko piloci wojskowi. Zanim Gagarin znalazł śmierć, między 1961, a 1968 w ramach programu Gemini wielu amerykańskich kosmonautów odbyło już te trudne podróże. Przebywali w przestrzeni kosmicznej od kilku godzin, do kilku tygodni. Glenn, Gordon, Young i McDivitt byli wszyscy pilotami - oblatywaczami, Cernan był konstruktorem, Borman wykładowcą w szkole wojskowej (!), Schirra oficerem marynarki wojennej, Schmitt geologiem, Schweickart astronomem. .. Anders inżynierem - atomistą, Aldrin zaś po prostu inżynierem, który robił doktorat z teorii kosmonautyki i dopiero potem sam został kosmonautą. On właśnie później na statku kosmicznym Apollo 11 dotarł na Księżyc wraz z Armstrongiem i był drugim człowiekiem, który postawił stopę na srebrnym globie.

Chodzi mi o wykazanie, że bardzo zawężony jest pogląd, wedle którego Gagarin tylko pod tym warunkiem mógł kontynuować swoją (jeszcze nie zaczęta) karierę kosmonauty, że jako pilot - oblatywacz przez długie lata pilotuje różne wojskowe maszyny o wielkich szybkościach. Pod koniec lat sześćdziesiątych była to już przestarzała metoda, Inna sprawa, że między kosmonautami sowieckimi innych raczej nie było. Przeglądając ich życiorysy dostrzegamy niemal upiorne podobieństwo ich życia do czasu lotu w Kosmos. Tak było z Titowem, Nikolajewem, Popowiczem, Tiereszkową, Bykowskim i innymi. Wszyscy bez wyjątku byli lotnikami wojskowymi, potem zaś po jednym lub dwóch lotach w Kosmos na ogół zdobywali dyplomy w Akademii im. Żukowskiego, wreszcie osiągalni wysokie rangi w armii sowieckiej (generał dywizji, generał brygady itd.). Poza tym, jak już wzmiankowałem, po kilku latach całkiem znikali z horyzontu. Kto na przykład słyszał w ostatnich 15 latach o Tiereszkowej czy Titowie, nie mówiąc już o ich poprzednikach?

Wróćmy jednak do urzędowych sowieckich wypowiedzi z 1987 roku. Wtedy dwaj autorzy omawianego artykułu stali na stanowisku, że droga życiowa, którą obrał Gagarin po locie w Kosmos, była całkiem logiczna i zrozumiała, a nawet sugerują, że "pierwszy kosmonauta" obrał jedyną słuszną drogę. W każdym razie z całkowitym zrozumieniem odnoszą się do jego decyzji, oczywiście pośmiertnie.

W dalszym ciągu jednak zacytuję też inne źródła. W sowieckich, węgierskich, polskich i zachodnich pismach, począwszy od krótkich wzmianek i wiadomości, ukazały się też ogromne artykuły na ten temat. Najciekawszy z nich, i niezależnie od woli autora najbardziej demaskujący, to napisany przez Georgija Beregowoja, kosmonautę urodzonego w 1921 roku, generała dywizji lotnictwa, psychologa, który w 1968 roku odbył lot kosmiczny na statku Sojuz - 3; później był dowódcą Centralnego Ośrodka Szkolenia Kosmonautów im. Gagarina<sup>24</sup>. Sprawozdania nie zgadzają się jedne z drugimi.

Mniej więcej jednakowe są opublikowane wyniki śledztwa prowadzonego po śmierci Gagarina. Natomiast nieco inaczej przedstawione są okoliczności wypadku i nie jednakowo brzmią wyciągnięte z nich wnioski. W porządku chronologicznym zacytujemy najpierw myśli wyrażone w artykule Beregowoja z 1984 roku.

Gagarin przygotowywał się do następnego lotu kosmicznego, w którym - jak zapewniano - miał być wyznaczony jako pierwszy, a więc najprawdopodobniej on miał lecieć. Do pracy zabrał się z zapalem, chociaż zaczął latać dopiero po obronie pracy dyplomowej tj. od 13 marca 1968. W następnych ośmiu dniach latał łącznie 7 godzin z 18 startami. Dano mu dwumiejscowy samolot ćwiczebny MIG - 15, ani razu nie latał sam. Owego fatalnego 27 marca musiał latać dwa razy z tym samym instruktorem niejakim Serjoginem (źródła nie zaniedbały podać, że był to doskonały lotnik, odznaczony orderem "Bohater Wojny Ojczyźnianej").

Według Beregowoja, podczas przeprowadzonego potem śledztwa, skontrolowano każdą minutę ostatnich dni Gagarina. Z kim się spotkał, z kim rozmawiał, itp. Nie potrzeba wielkiej fantazji, żebyśmy zrozumieli: było podejrzenie o sabotaż. Tego co prawda Beregowoj nie wypowiada wprost, zresztą byłoby to mało prawdopodobne z uwagi na ówczesne realne stosunki w Związku Sowieckim. Gwiezdne Miasteczko "Zwiesdnij Gorodok" leży o ca 40 km na północny wschód od Moskwy (a może nie w tym kierunku i nie w takiej odległości? Znajac zafałszowane mapy wszystko jest możliwe...), i tam mieszka personel ośrodka, tak techniczny jak i obsługa, a także kosmonauci. Naturalnie, jak ponad 90% sowieckich miast, i to jest uznane za zamknięte, cudzoziemcy tylko w wyjątkowych okazjach i za specjalnym pozwoleniem mogą tam jeździć, a obywatele Kraju Rad - nigdy. Tak więc obcy i szpiegzy nie mają wstępu do pilnie strzeżonego ośrodka. Żadne źródło nie wyjaśnia, jakie loty odbył Gagarin wiosną 1968 roku. Jednego się tylko dowiadujemy - jeśli źródła mówią prawdę - że lotnisko ćwiczebne nie leży zbyt daleko od Gwiezdnego Miasteczka, a więc i od Moskwy. Przecież Gagarin tam mieszkał i codziennie przyjeżdżał, żeby latać. Można założyć, że samoloty startowały z jakiegoś niedalekiego lotniska wojskowego. Tym bardziej - co wynika z tekstów - że nie był on jedynym, który wtedy regularnie latał. Członkowie przygotowującej się następnej ekipy kosmonautów także od czasu do czasu latali. Ze wzmianek wynika wyraźnie, że z Gwiezdnego Miasteczka codziennie kilka razy dowożono słuchaczy szkoły na loty ćwiczebne.

27 marca 1968 rano, o 915, Gagarin stawiał się razem z Serjoginem, podpisali konieczne dokumenty i podano im do wiadomości, dzienny program lotów i jakie mają być wykonane zadania. Lecz dopiero o 1019 dostali zezwolenie na start, przynajmniej to jest uwidocznione w dzienniku lotów. Praktycznie po 10 minutach zakończył ćwiczenie (choć na ten dzień przewidziane były dwa 30 - minutowe loty), i o 1030, gdy Gagarin zgłosił się pod numerem 625,

kazano mu wrócić. Według Leonowa było to tak, że sam Gagarin prosił o zezwolenie lotu w kierunku 320 (z powodu stałego nasłuchu amerykańskiego tą cyfrą usiłowano utajnić powrót do bazy). “Potem łączność radiowa została przerwana” - piszą Leonów i członek Akademii Bełocerkowskij. Natomiast według kosmonauty Beregowoja odbyło się to nieco inaczej; “Gagarin: tu 625, zadanie wykonałem. Wysokość 5200...” Z ziemi dowódca lotów: Utrzymuj wysokość”.

I na to nie było już odpowiedzi, eter milczał.

A dlaczego? Czemu nie odpowiedział, jeżeli był na wysokości ponad pięciu tysięcy metrów i samolot zaczął spadać? Miałby czas powiedzieć dwa słowa. I to jest podejrzane, czemu z ziemi sprawdzano wysokość, na której leci? Można przypuszczać, że podana wysokość i pomiar radarowy wykazywały jakąś różnicę. Dlatego potrzebne było ponowne sprawdzenie. Ale po co, jeśli Gagarin był takim doskonałym lotnikiem, jak to później twierdzono, a poza tym tuż za nim siedział jeden z najlepszych instruktorów i mógł w każdej chwili mu pomóc, o ile znamy maszyny ćwiczebne MIG - 15? Na tych maszynach pilot i instruktor mają identyczne urządzenia sterownicze, podobnie jak w samochodach do nauki jazdy, w których instruktor może pedałami kontrolować kierowcę, a nawet - zatrzymać, przyspieszyć, hamować itd. Tak więc, na tym MIG - u 15 Serjogin miał te wszystkie możliwości... i nic nie zrobił?

To także jest podejrzane: czemu Leonów i jego współautor nie cytują tej części trzydziestotomowego protokołu? Czemu usiłują ją zataić?

“Według analizy, minutę później samolot Gagarina wrył się w ziemię”. No tak, późniejsze badanie miejsca katastrofy pozwala wyciągnąć wniosek, że tak się istotnie stało. Maszyna była już tylko ogromną bryłą metalu, która nie dała sobą kierować, a z uwagi na swą szybkość wryła się w ziemię niczym pocisk, tworząc wielki krater.

Waga takiego MIG - a to ok. 6,5 tony (zależnie od wyposażenia), i jeśli taka bryła z własną szybkością pędzi z wysokości 5000 metrów, i pod kątem 60 - 70° uderza w ziemię, to musi powstać tylko krater. I to taki, że motor maszyny wbija się w głąb i znika pod ziemią. Podobno silnik tej maszyny trzeba było po prostu wykopać.

Jeden z artykułów ogranicza się do wyliczenia faktów, drugi nabiera cech dramatycznego eposu. Ten drugi, wariant Beregowoja, opisuje, co się działo w Gwiezdnym Miasteczku na wiadomość o katastrofie Gagarina. W audycjach radiowych też były niezgodności. Leonów i Bełocerkowskij chcieli za wszelką cenę wykazać, że Gagarin był do końca czysty i zachował się bohatersko. Dziwne, że Beregowoj podaje zakodowany kierunek powrotny jako 320, tymczasem u Leonowa jest to 620. Według Beregowoja, jak to już wyżej opisaliśmy, na ostatni rozkaz kontrolny nie było już odpowiedzi od Gagarina. Według Leonowa natomiast rozwinął się gładki dialog, mogący uradować serce każdego pilota i każdego kierownika lotów na ziemi: “Gagarin - Tu 625,

zadanie w przestrzeni 20 wykonałem, proszę o zezwolenie lotu do 620”. “625, zezwalam”. “Zrozumiałem, wykonam!” i do tego autorzy dodają: “Takie były ostatnie słowa Gagarina”.

Tak więc mogły być różne ostatnie słowa, zależnie od tego, którego autora czytamy...

Beregowej jako własne przeżycie opisuje, że Nikołaj Kuzniecowa, dowódca Szkoły Kosmonautów i Nikołaj Kamanin (jakiś dowódca o nieokreślonej randze i funkcji) w pierwszej chwili nie chcieli uwierzyć w podana wiadomość, tak samo zresztą jak przyjaciele Gagarina i wśród nich Beregowej. Było to, należy przypuszczać, 27 marca w południe lub po południu, choć w tekście nie jest to sprecyzowane. Wiadomość podawała, że Serjogin i Gagarin w czasie lotu ćwiczebnego zniknęli i nic o nich nie wiadomo. Chyba w Gwiezdnym Miasteczku zawrzało, a może wcale nie? Z tekstu bowiem wynika, że poza kilkoma wtajemniczonymi nikt się, o tym nie dowiedział, a ów Kamanin nawet zabronił, by zawiadomiono żonę Gagarina... Oczywiście, pewnie mieli nadzieję, że wiadomość okaże się nieprawdziwa. Lecz godziny mijały. Wtedy podobno helikoptery szukały maszyny, lecz dopiero późnym popołudniem znaleziono krater. Na tej szerokości geograficznej w marcu wcześniej się ściemnia. Poszukiwania podjęto nazajutrz, kiedy się rozwidniło. Nie jest więc prawdą, co pisze Leonów, że Jednostki ratunkowe natychmiast zabezpieczyły miejsce katastrofy”. Według Beregowej w poszukiwaniach brały udział nie tylko helikoptery (na wysokości 50 - 100 metrów), lecz także samoloty Ił - 14 lecące na wysokości 300 m nad ziemią, przeczesując cały teren ćwiczebny. Podczas gdy trwały poszukiwania, wydano rozkaz, by każdego zapytać, czy w ciągu ostatnich dwóch dni stykał się z Gagarinem, a jeśli tak, to o czym rozmawia. Niektórzy bowiem podejrzewali nie tylko sabotaż, lecz i zamiary samobójcze, chociaż nie wynika to całkiem wyraźnie z tekstu. Była jeszcze nadzieja, że samolot z czymś się zderzył, piloci katapultowali się, i gdzieś na ziemi lub w lesie oczekują pomocy.

Tegoż dnia około godz. 16 wydawało się, że znaleziono krater, lecz było zbyt ciemno i przy pochodniach niewiele widziano. (Tu uwaga: czyżby w roku 1968 sowieccy lotnicy nie znali latarek kieszonkowych?) Było zimno, nocą nastał mróz. Ekipy ratunkowe idąc od krateru przeszukiwały pieszo okolice, szukając pilotów, lecz ich nie znaleźli.

Nie zaprzestawali poszukiwań i była już późna noc, kiedy znaleziono najpierw mapnik, a potem jego właściciela. Było to ciało Serjogina. Nieco dziwnym się wydaje, że tej nocy - chociaż już natrafiono na krater! - wojskowi radiowcy przez długie godziny nawoływali w eterze Gagarina (“625, 625!”), lecz ten się nie zgłaszał. W nocy o wpół do pierwszej zaczęła się narada pośpiesznie zwołanej komisji specjalnej; w tej sprawie rozkaz wydał Dowódca i Marszałek Sowietkich Sił Lotniczych. Widać było, że śmierć Gagarina została uznana za ważną sprawę, wielu decydentów tej nocy nie spało. Jeszcze przed północą rozpoczęły się przesłuchania tych, którzy w minionych dniach z “kosmonautą” zamienili chociaż słowo. (Ciekawe, nic nie wskazuje na to, żeby się

zainteresowano, czy to nie Serjogin nosił się z myślą o samobójstwie? Beregowoj tego nie pisze, ale wydaje się oczywiste, że te rozmowy niczego nie wyjaśniły). Gagarin był podobno taki sam jak zawsze, przecież nie mógł przeczuć, co go czeka. Na ogół ludzie (i chyba na szczęście) nie znają swego losu. W nocy przygotowano cztery IŁY - 14 i oddziały ratunkowe na nartach; postanowiono także zacząć prace przy kraterze, jak tylko wstanie dzień. Ponieważ znaleziono tylko ciało Serjogina była nadzieja, że Gagarin zdołał się katapultować i znajdą go żywego.

Na piątą rano gotów był oddział ratunkowy który miał być wysłany w okolice wsi Nowselowo. Rano wydobyto z krateru różne straszliwie zmiażdżone części samolotu. Potem wypompowano wodę z krateru i zabrano się do wydobywania ziemi, żeby dotrzeć do silnika.

## ZNAJDUJĄ GAGARINA.

Chyba nie muszę podkreślać, że i tu sprawozdawcy nie są w zgodzie. Leonów i Bełocerkowskij sprawy zasadnicze inaczej opisują niż Beregowoj, który przecież znajdował się bliżej tych wydarzeń i może być uważany za naocznego świadka. Poza tym miał wiadomości z pierwszej ręki. Inne pytanie - czy faktycznie we wszystkich szczegółach pisze prawdę? Przecież łatwo sobie wyobrazić, a nawet trzeba to z góry wziąć pod uwagę, że ostatni wielki występ Gagarina - śmierć! - reżyserzy także starali się wyreżyserować tak, aby odpowiadała interesom propagandy i rządu. Nie jest więc wykluczone, że kolegę - kosmonautę także wprowadzili w błąd, więc pewne pozory przyjął za fakty i tak je później opisał.

Przyjrzyjmy się sprzecznościom. Beregowoj: o godz. 7:25 rano Kamanin i komisja znowu prowadzili poszukiwania wokół krateru. Charakterystyczny dla środkowej Rosji las mieszany był ścięty pod kątem 60 - 70 stopni przez spadający samolot. Na jednym z drzew, na wysokości mniej więcej 10 metrów, zauważono jakiś przedmiot. Zdjęto go i okazało się, że jest to kawałek lotniczej kurtki, z kieszenia, w której znaleziono kartki na posiłki na nazwisko Gagarina. Teraz nie było już wątpliwości. Beregowoj daje tylko do zrozumienia, że po pilocie prawie nic nie zostało. Podczas gdy ciało Serjogina można było rozpoznać, z Gagarina zebrano tylko oddzielne kawałki. Później spalono je w krematorium. Nie ma żadnej informacji, czy znalezione szczątki pokazano rodzinie. Wiemy tylko, że w krematorium obecni byli członkowie rodziny Serjogina i Gagarina, oraz wszyscy kosmonauci. Sowieckie środki masowego przekazu dopiero potem, 29 marca - a zatem z opóźnieniem 2 dni - podały pierwszy raz wiadomość o katastrofie.

Nie zaszkodzi zauważyć: po co taki pośpiech? Zastanówmy się spokojnie: spalenie ciała w krematorium odbyło się po godz. 21 wieczorem! Czy w Związku Radzieckim krematoria pracują na dwie lub trzy zmiany? To nieprawdopodobne. W każdym razie jest to znowu podejrzany znak: czemu trzeba, było ziemskie szczątki "Bohatera Związku Radzieckiego", "pierwszego kosmonauty świata" itd. itd., zniszczyć o takiej porze, która nasuwa myśl o średniowieczu? Nie można wykluczyć, że to także stanowi fragment akcji związanej z Gagarinem. Takie jest życzenie reżyserów. Niech zwłoki znikną, niech nikt nie ma możliwości zbadania ich i ewentualnie wyciągnięcia jakichś niemiłych wniosków.

A teraz zobaczmy, co o zwłokach piszą Leonów i Członek Akademii? Według nich rzecz rozegrała się zupełnie inaczej. Nierozpoznawalne szczątki? Skądże! Wszystko jest całkiem zrozumiałe i jasne! "Zwłoki nie wykazywały niczego anormalnego. Stopy na pedałach, lewa ręka

Gagarina na ręczce gazu. Odciski palców na tablicy rozdzielczej dowodziły, że piloci byli przy pracy. Nie było próby katapultowania się”.

Poza ostatnim zdaniem odnosi się wrażenie, że to jakieś wielkie oszustwo. Jeżeli całe ciało Gabarina znaleziono w kabinie względnie nienaruszone, to jaką kurtkę pilota znalazł Kamanin na czubku drzewa? A może przy strasliwym zetknięciu z ziemią Gagarin stracił tylko przednią część kurtki, poza tym równo siedział w fotelu pilota z rękami i nogami w przepisowej pozycji? Nie zapominajmy, że samolot uderzył w ziemię z tak strasliwą siłą, że na dnie krateru o głębokości siedmiu metrów znaleziono wbite w ziemię co cięższe części, na przykład silnik.

Czy możliwe, że po tym uderzeniu pilot - i to tylko jeden, gdyż ciało drugiego znaleziono w znacznej odległości od samolotu - pozostał w maszynie niemal nienaruszony, tak że z położenia jego członków tyle dało się wyciągnąć wniosków? Niestety nasuwa się myśl, że Leonów i jego partner upraszczają sprawę i chcieliby zatuszować podejrzane aspekty.

Sowieckie dochodzenie sformułowało trzy, a raczej cztery możliwe powody katastrofy. Od razu muszę uprzedzić: nie udało się odkryć, co spowodowało wypadek. Jedna teoria to zderzenie maszyny z ptakiem lub balonem meteorologicznym. Jedno i drugie jest możliwe, było już wiele tego rodzaju katastrof na świecie. Inna teoria to taka, że MIG Gagarina dostał się w wir powietrzny wywołany przez drugi samolot odbywający w tej okolicy lot ćwiczebny). Trochę dziwne, że na tym samym lotnisku ćwiczebnym jednocześnie latają maszyny kierowane z ziemi niezależnie od siebie...). Fachowcy jako trzeci wariant nie wykluczyli pojawiającego się nagle słupa ciepłego powietrza, zwanego kominem termicznym, który może spowodować nie dającą się opanować zmianę kierunku lotu samolotu lecącego na niskim pułapie (na to też były przykłady w historii lotnictwa), wtedy samolot jakby, “potknął się” i nie mógł odzyskać poprzedniego kierunku lotu.

Jako czwarta możliwość wymieniono te wszystkie trzy ewentualności naraz: komin termiczny, wir powietrzny wywołany przez inny samolot, wreszcie zderzenie z ptakiem lub balonem. Na żadną z tych ewentualności nie ma dowodu.

Nikt nie rozumie, czemu nie katapultowali się. Mogli to przecież uczynić jeden niezależnie od drugiego. Według przypuszczeń podczas spadania przeciążenie mogło dochodzić do 11 g. Podczas ćwiczeń ludzie mogą znieść przeciążenie maksymalne 8 g, samoloty zaś przy 12 g rozlatują się na kawałki.

## WNIOSKI

Z powodu przerażającego braku konkretnych danych mógłbym temu rozdziałowi dać tytuł “Zgadywanie”. Bowiem studnia milczenia w imperium jest bardzo głęboka. Do dokładnych danych nie można dotrzeć, a to, co się ukazało i ukazuje w prasie, jest w widoczny sposób już skontrolowane. Czasem wyczuwalne są wykreślenia, brak logicznych powiązań, inne są zdecydowanie fałszywe. Reżyserzy wciąż jeszcze trzymają Gagarina w garści, choć minęło niemal trzydzieści lat od jego “lotu” i dwadzieścia dwa od śmierci.

Jedno jest pewne: we wszystkich urzędowych źródłach czytamy do dnia dzisiejszego, że Gagarin był pierwszym kosmonautą i że co do tego nie można mieć wątpliwości. Stanowi to aksjomat, podstawową prawdę przyjmowaną bez zastrzeżeń, od której nawet na milimetr nie można odstąpić. Od czasu do czasu jakieś szczegóły uważane za “barwne” rzuca się do publicznej wiadomości przez prasę, lecz nie mogą one być sprzeczne z ogólnie przyjętym twierdzeniem.

Ja zaś doszedłem do wniosku, że dziwna śmierć Gagarina też jest dowodem. W sposób przenośny potwierdza słuszność naszej tezy, że w swoim czasie nie poleciał w Kosmos. Żeby zaś ta tajemnica nie mogła nigdy wyjść na jaw - musiał umrzeć. Wystarczyło, by on umarł, gdyż w kręgach kosmonautów i rodziny nikt nie znał tego obciążającego faktu. Większość szczerze wierzyła i wierzy do dnia dzisiejszego, że ten człowiek faktycznie okrążył Ziemię w statku kosmicznym 12 kwietnia 1961.

Nie chodzi tylko o to, że ja, 13 kwietnia 1961, a więc następnego dnia po tym wydarzeniu, w sposób możliwy do udowodnienia przepowiedziałem jego śmierć. Powiedziałem: “Ten człowiek nie będzie długo żył”. Oczywiście moja przepowiednia nie ma nic wspólnego z całą sprawą. Jego śmierć była tylko rozgrywką w wielkiej polityce, i nic więcej. Już z poprzednich rozdziałów wynikało, że w sowieckich badaniach kosmicznych tamtego okresu badania naukowe nie odgrywały żadnej poważnej roli. Wszystko, co nazywano “badaniami kosmicznymi” funkcjonowało jako narzędzie oficjalnej ideologii państwowej i propagandy, a nie inaczej. Potężny aparat wszystko podporządkowywał temu celowi, czy to była technika, wynalazek, nowa myśl czy też człowiek. Dziesiątki tysięcy ludzi było zatrudnionych w tym “przemysle” nie wiedząc nawet, co naprawdę robią i dlaczego. Począwszy od ostatniego marznącego w Bajkonurze technika do samej góry, a więc do kosmonautów stawianych w świetle reflektorów opinii publicznej - wszyscy byli sługami aparatu propagandy, niczym więcej.

Twierdzimy zatem, że Gagarin:

1. Nie odbył lotu w Kosmos w roku 1961.



2. Dlatego po pewnym czasie musiał zniknąć.

Po przeczekaniu dyktowanego logiką “okresu cierpliwości” nastąpiło zniknięcie. W grę wchodziła tylko śmierć. Dzięki niej reżyserzy i ich polityczni mocodawcy wygładzą nawet ostatnie ślady. Ale nie zapomnijmy, że nigdy nie wyjdzie na jaw, ilu już zginęło przed nim - z jego powodu? Czy z powodu tego samego kosmicznego kłamstwa? Podobnie jak od strzał z łuku zginęli wszyscy niewolnicy, którzy kopali grób wodza Hunów Attyli, bo znali miejsce, gdzie wraz z wodzem zakopano jego skarby! I tak w następnych latach mogli też zginąć wszyscy, może nawet sami reżyserzy, którzy o tej sprawie wiedzieli. W imperium o takich rozmiarach można było drogą kilku niewinnie wyglądających przeniesień i awansów rozproszyć wtajemniczonych, potem w odległych od siebie miejscach kolejno ich likwidować. Pamiętajmy, że pracowali, w absolutnie tajnych obiektach wojskowych. Nawet wtedy, gdy nosiły oficjalną nazwę instytutów badań kosmicznych, zakładów produkcyjnych czy ośrodków doświadczalnych. Tam i wtedy los każdego człowieka zależał od interesów i kaprysów ścisłej grupy partyjnej. Można to porównać z Bizancjum, średniowieczem czy dyktaturą - obojętne. Było to niejako wszystko razem, a jednocześnie taki szczególny ustrój, który nigdy przedtem nie istniał i miejmy nadzieję - nic podobnego już się nie powtórzy.

## KILKA POMYSŁÓW, JAK ZLIKWIDOWAĆ SŁAWNEGO PILOTA?

Najprostsze byłoby, gdyby zmarł na jakąś chorobę. Ale tu znowu wtrąciła się propaganda: Gagarin jest przecież symbolem sportu, siły, zdrowia a zarazem sowieckiego nadczłowieka! Samochód nie może go przejechać na drodze - to zbyt trywialne i małosłowne. W Kosmos polecieć nie może, bo na tym faktycznie się nie zna, ale... może latać jako pilot. Trzeba więc spowodować, żeby po tylu latach przerwy znowu zaczął latać.

Reżyserzy zacierali ręce: to owszem! To pasuje! Śmierć lotnika! Śmierć w powietrzu, gdzie dokonał swego bohaterskiego czynu! Niemal słyszę, jak między sobą omawiają takie rozwiązanie i naturalnie zapada decyzja. Nikogo nie obchodziło, że trzeba poświęcić jeszcze jednego człowieka. Nawet wydaje się to poręczne. Jeżeli zginą dwaj jednocześnie, obudzi to mniej podejrzeń. Muszą się przecież liczyć z tym, że - przynajmniej za granicą - mówiąc delikatnie zwróci to ogólną uwagę. W Ameryce i gdzie indziej kosmonauci nie zwykli ginąć w byle wypadkach, a przynajmniej do 1968 nie było to "w zwyczaju".

Wiemy, że Gagarin już przed 1961 był pilotem wojskowym, latał na myśliwcach. Latał w 1955, w 1957 otrzymał dyplom pilota, i następnie latał przez cztery lata, aż do owego wydarzenia, o którym traktuje większa część tej książki. Jednym słowem z sześcioletnią przeszłością lotnika za sobą, w 1968, po kilku latach przerwy, znowu zaczyna latać? I to na takim stopniu szkolenia, że musi latać na dwuosobowych maszynach z instruktorem za plecami, który cały czas go kontroluje, czy nie popełnia błędów?

Reżyserzy nie mogli liczyć na przypadek i zgodnie z tym działali. Przypomnijmy sobie wyżej opisane okoliczności wypadku. Samolot bez żadnego powodu spadł. Badania laboratoryjne nie wykazały żadnych oznak zmęczenia materiału. Nie udało się dowieść, że faktycznie zdarzył się jeden z przypuszczalnych powodów. A zatem...?

Zwłoki Serjogina odnalazły się całe, rozpoznawalne. Zwłoki Gagarina - nie. Żaden z nich się nie katapultował. Czego to dowodzi? Że coś przeszkodziło "pierwszemu na świecie kosmonaucie" w opuszczeniu samolotu. Czy mniejszy wybuch poszarpał jego ciało nie wskutek katastrofy, lecz o minutę wcześniej i dlatego stało się nieszczęście? Ludzie tajnych służb naszych czasów dobrze wiedzą, że taki efekt można osiągnąć za pomocą kawałka, wielkości paznokcia, materiału zwanego semtex. Jest to ulubiony materiał wybuchowy stosowany przez terrorystów, plastyczna masa plastikowa, której kilka deko wystarczy na wysadzenie w powietrze mostu. Nie twierdzimy oczywiście, że zdarzyło się coś podobnego. Pewne jest natomiast, że członków komisji, badającej okoliczności wypadku, mianował rząd, więc temu rządowi służyli. Podpisali więc każdy

protokół, który im do podpisania podsunęto. Poza tym na same okoliczności wypadku mogli wpłynąć reżyserzy. Pamiętajmy: zanim rozpoczęło się merytoryczne śledztwo, wielu już było na miejscu katastrofy, lecz pierwsi poszukiwacze dotarli tam dopiero pięć i pół godziny po fakcie! Nie wiedzieli bowiem, gdzie go szukać. Możliwe, że dotarli tam inni. Może od kilku dni jakaś mała grupa czekała w okolicy nigdy nie nazwanego ćwiczebnego lotniska wojskowego niezbyt daleko od Moskwy, grupa zaopatrzona w dokumenty najwyższych tajnych służb, więc nikt nie śmiał im przeszkadzać. Oni mogli wiedzieć, kiedy i gdzie zdarzy się katastrofa, gdyż oczywiście utrzymywali łączność z dowódcami, którzy z dnia na dzień przygotowywali programy lotów, oni między innymi wyznaczali Gagarinowi zadania, o której godzinie i minucie i w jakim kierunku lecąc ma wykonywać poszczególne zadania. Rozporządzali więc pewnymi informacjami i jestem przekonany, że nie brak im było środków technicznych. Mogli też wpłynąć na to, by opóźnić poszukiwania jednostek powołanych do niesienia pomocy, nie wtajemniczonych i niezależnych od dowództwa szkolenia, tak długo, dopóki tamci nie odnajdą wraku i nie usuną podejrzanych śladów, z których później można by wyciągnąć wniosek, że to był zamach. Mogły to być urządzenia techniczne, zniekształcone wybuchem semtexu części metalowe samolotu, ale mogły to także być części ciała Gagarina, które dla dokonujących sekcji i innych specjalistów jednoznacznie wskazywałyby na powód katastrofy.

Powtarzam: pięć i pół godziny to czas dostatecznie długi. I podejrzewam, że właśnie coś takiego miało miejsce.

## POSŁOWIE, ALBO TEŻ: DLACZEGO ŚWIAT MILCZY?

Mógłbym powiedzieć, że wszystko, co dotychczas napisałem, to tylko szkic. Kilku dobrze zorientowanych ludzi mogłoby zebrać znacznie więcej. Trzeba byłoby przekartkować całą światową prasę, przeczytać sporo książek - o wiele więcej od tych, które zdobyłem. Moglibyśmy też zastanowić się nad tym, co wiedzą o sprawie Gagarina różne tajne służby na świecie, specjaliści podsłuchu, co jeszcze nigdy nie wyszło na światło dzienne. Ile też drobnych, lecz charakterystycznych szczegółów zawierają inne sowieckie opracowania, które się zajmują tym tematem? Albo weźmy drugą książkę Gagarina pod tytułem Jest płamia! (Jest płomień). W niej też znajdujemy dziwne rzeczy. W jednym z późniejszych wydań (to znaczy z epoki Breżniewa) zupełnie wyrugowano Nikitę Sergiejewicza Chruszczowa, i wiele innych rzeczy... Nie zaszkodziłoby jeszcze raz przejrzeć książkę Lidii Obuchowej. Książka brata Gagarina też może zawierać jakieś zadziwiające szczegóły, nie mówiąc o licznych dziełach, które już miałem w ręku. W Jest plamią znalazłem charakterystyczny fragment, niech więc zacytuję na końcu samego zmarłego: "12 kwietnia wczesnym rankiem przygotowali kosmonautę i kabinę statku kosmicznego. Przedtem miała miejsce kontrola lekarska, lekarze nie znaleźli w organizmie żadnych odchyśleń od normy ani zakłóceń. Potem nastąpiło nakładanie skafandra (...), zgłoszenie gotowości do startu, pożegnanie, wreszcie wejście do rakiety".

Czy wiecie, o kim i o czym mówi Gagarin? O samym sobie i o początku lotu w Kosmos. Czy uwierzyłby kto, że ten, kto przeżył to wszystko osobiście, tak by opisywał to wydarzenie?

Przypuszczam, że czytelnik też postawił sobie pytanie, czemu Zachód tak się z tym wszystkim cackał? Jaki miał interes w tym, żeby milczeć? Poza kilkoma bardzo krótkimi i mało znaczącymi artykułami (które już wzmiankowałem w innych miejscach tej książki), o ile wiem nigdzie po 12 kwietnia 1961 nie ukazało się nic, co by poważnie poddawało w wątpliwość, że Gagarin faktycznie był w Kosmosie. Nie wspominając już o jednoznacznych dowodach. Nie wolno zarazem zapominać, że odezwały się głosy, które wyrażały wątpliwości, ale były słabe i szybko zamilkły. Dopiero znacznie później, dobre dziesięć lat po locie, tu i ówdzie ukazały się w prasie światowej niepewne "informacje". Część dotyczyła jakichś wcześniejszych lotów przed Gagarinem, lotów zakończonych katastrofą, inne blado sugerowały, że może nie wszystko w marcu i kwietniu 1961 rozegrało się tak, jak utrzymywała sowiecka propaganda. Tylko w formie takich przenośni wyrażone były podejrzenia w związku z lotem Gagarina.

Prezydent John F. Kennedy oświadczył: "To najwspanialsze osiągnięcie nauki i wszyscy, jako członkowie ludzkości, wyrażamy największy podziw dla Rosjan". A na jego biurku leżał już z

pewnością raport CIA o niejasnych punktach wokół sprawy Gagarina, o dziwnych sprawozdaniach z nasłuchu w eterze itd.

Tym niemniej dyplomatyczna hosanna nie była jednoznacznie przychylna Sowietom. Wielu zwróciło uwagę, że rząd Niemieckiej Republiki Federalnej nie od razu się włączył do pochwalnego chóru. Milczeli do 13 kwietnia po południu, dopiero wtedy nadali zwyczajowy tekst z gratulacjami. Co takiego mogli wiedzieć, i dlaczego tak się wahali?

Czy wiedzieli to samo, co zakwestionowano w nowojorskim Daily News, w londyńskich Daily Sketch i Daily Telegraph? W tych pismach ukazały się opinie, które nie popierały w sposób zdecydowany twierdzeń moskiewskiej propagandy ideologicznej.

Daily Sketch: Gagarin poleciał nie 12, lecz 7 kwietnia.

Daily Telegraph: Zdaniem fachowców, po orbicie oficjalnie podanej przez Sowietów, Gagarin nie mógł 15 minut po starcie znaleźć się nad Ameryką Południową. Gdyby tak było, to reszta drogi, krótsza niż połowa, musiałaby trwać mniej więcej tyle samo, a więc cały lot trwałby nie półtorej godziny, lecz zaledwie trzydzieści minut, to zaś jest fizyczną niemożliwością.

Byli tacy, którzy jako przykład dawali nie tak bardzo rozbieżną analogię ze sławnym pilotem kapitanem Byrdem, który w okresie międzywojennym ustalił rekordy na obu biegunach. Tymczasem jedyny jego towarzysz wyznał przed śmiercią, że wielki lot do bieguna północnego był w rzeczywistości oszustwem: nad odległym niezamieszkałym terenem krążyli przez długie godziny, po czym powrócili na miejsce startu i oznajmili, że zrzucili flagę amerykańską nad biegunem północnym. Kiedy oszustwo zostało zdemaskowane, Byrd już nie żył, ale jego "rekord" do dnia dzisiejszego figuruje w encyklopediach.

Polityczne milczenie może wynikać z wielu powodów. Na ten temat mam własne doświadczenia. W lipcu 1968 roku jeździłem autostopem przez kilka tygodni po południowej Polsce. Wielokrotnie natrafiałem na objazdy spowodowane transportami polskich i sowieckich wojsk ku południowi, w kierunku Czechosłowacji. Było to miesiąc przed inwazją 20 sierpnia (jak się później okazało, była to "braterska pomoc"). Kiedy zaś wojska pięciu państw wkroczyły do Czechosłowacji, rządy państw zachodnich zapewniały świat o swym "ogromnym zaskoczeniu" i stwierdzały, że nic o tym wcześniej nie wiedziały, zostały postawione przed faktem dokonanym i teraz nie mogą reagować. Gdzie były wtedy satelity? Wywiady i szpiegzy? Przecież zwykli ludzie widzieli to na własne oczy i przeczuwali, co się szykuje, tak samo i w roku 1961, moim zdaniem, świat chyba powinien był wiedzieć, co się dzieje za kulisami dworu Chruszczowa. Może nawet znano niektórych "reżyserów".

A czemu dzisiaj milczą? Może dlatego, żeby nie utrudniać życia reformatorom w sowieckim kierownictwie, którzy i tak mają ogromne kłopoty? Większość zaś ludzi czytających

prasę i piszących ma w głowie zakodowane, że “Gagarin = pierwszy człowiek w Kosmosie”, że nikt się nad tym nie zastanawia i naturalnie nie ma wątpliwości. Zdarza się, że w popularnych zachodnich pismach, w małej notce podają: (1934 - 1968) - dziś jest dzień urodzin Jurija Gagarina.

Byłoby dobrze, gdyby wszyscy się wypowiedzieli, na Wschodzie i Zachodzie, co wiedzą o tamtych tygodniach, co się stało tego (lub nie tego) dnia, gdzie był i co robił Gagarin, kiedy rzekomo latał, i kim był ów prawdziwy kosmonauta, o którym do dnia dzisiejszego nie padło ani słowo? Sprawa wcale nie jest jasna, wiele w niej mglistych nieдомówień.

Końcowy wniosek jest tylko taki: wokół rzekomego lotu Gagarina wyłoniły się poważne wątpliwości. Kto je rozproszy? Liczne stwierdzenia podane w tej książce zostaną w Związku Sowieckim, a może nie tylko tam, zaprzeczone. Nie będą sprostowane - nie należy mylić znaczenia tych dwóch wyrazów. Sprostować, to znaczy przedstawić dowody, że jakieś twierdzenie jest nieprawdziwe. Oni będą zaprzeczać, będą zaprzeczać do utraty tchu, i prawdopodobnie będą zmieszani i mimo woli wypłyną nowe dane. Ta książka jest tylko małą próbą odsunięcia zasłony po niemal trzydziestu latach. Potrzebne są jeszcze o wiele dokładniejsze dowody.

\*\*\*

Autor wyraża podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, ze względów oczywistych bez podawania ich nazwisk. Są to obywatele Związku Sowieckiego, Węgier i innych państw.